

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

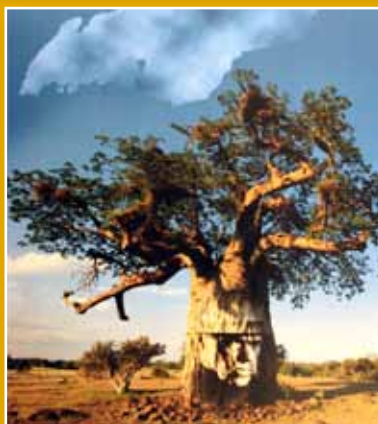
2016/1(13)

ISSN 2083-151X

UWAGA!
KONKURS PLASTYCZNY
dla dzieci i młodzieży
rozstrzygnięty! s. 46



DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ



SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne	3	ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA	
DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ		<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	
MALAWI		Wola Boża w życiu ojca Jana Bezyma	19
<i>O. Józef Oleksy SJ</i>		WYDARZENIA	
O misyjnej przeprawie przez rzekę, krokodylach „na wakacjach” i odnalezionym winie.....	4	<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>	
SUDAN POŁUDNIOWY		IV Krajowy Kongres Misyjny w Warszawie.....	20
<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>		<i>O. Czesław H. Tomaszewski SJ</i>	
Muzyka w rytm afrykańskich bębnow	6	Pogrzeb misjonarza, ojca Józefa Chromika SJ	23
Bajki i baśnie z Sudanu Południowego	8	PROJEKTY MISYJNE	
UKRAINA		<i>Thérèse Razafindraketaka</i>	
<i>O. Henryk Dziadosz SJ</i>		Projekt dofinansowania nauki i otwarcia stołówki w szkole dla 93 uczniów	26
Deszcz	11	LISTY MISJONARZY	
<i>Br. Jerzy Zadwórny SJ</i>		O. Tadeusz Kasperczyk SJ z Madagaskaru	30
Zranione serca matek, owdowiałe żony i osierocone dzieci.....	13	S. Claudine Rasoanjanahary z sierocińca w Ambatolahy na Madagaskarze.....	32
ZAMBIA		O. Gerard Karas SJ z Malawi	33
<i>O. Franciszek Woda SJ</i>		O. Jakub M. Rostworowski SJ z Zambii.....	35
Historia życia Frantiska Bruzka.....	14	WOLONTARIAT MISYJNY	
<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i>		<i>Weronika Kumaszka</i>	
Pocztówka z Zambii. Elektryczność w środku buszu.....	17	Szansa na szczęśliwe życie. Dom Dziecka w Kasisi w Zambii	36

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl/>
<http://bezym.pl/>
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl
„Adopcja serca” e-mail:
adopcjascercams@gmail.com

nakład: 8 000 egz.

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ
Korekta: Katarzyna Stokłosa
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki
Zdjęcia: P. Dąbrowska-Dorożyńska, H. Dziadosz SJ,
T. Kasperczyk, G. Karas SJ, W. Kumaszka,
A. Leśniara SJ Radio Chikuni, M. Maciejny SJ,
T. Nogaj SJ, J. Oleksy SJ, C. Rasoanjanahary,
T. Razafindraketaka, J. M. Rostworowski SJ,
J. Rojek, M. Smoleń, M. M. Syjud,
J. Zadwórny SJ, J. Wróbel,
Cz. H. Tomaszewski SJ

<i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i>	
Adopcja studenta.....	39
<i>S. Mariola Małgorzata Syjud</i>	
Kolędniczy misyjny w Byczynie 2016	40
<i>Janusz Rojek</i>	
„Sercem Wspieram Misje”	41
<i>Jacek Wróbel</i>	
Nowe Dzieło Teresy i Franciszka.....	42
<i>Maria Smoleń</i>	
Festyn w Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach.....	43
LISTY DZIECI	44
WYNIKI KONKURSU PLASTYCZNEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY	
„ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA”	
Protokół z zebrania komisji konkursowej.....	46

„Otwórzmy serca na tych wszystkich, którzy żyją na najbardziej beznadziejnych peryferiach egzystencjalnych, które tak często świat stwarza w sposób dramatyczny. Ileż sytuacji niepewności i cierpienia jest obecnych w dzisiejszym świecie! Ileż ran na ciele wielu, którzy nie mają już więcej głosu, ponieważ ich krzyk osłabł i zgasł z powodu obojętności bogatych narodów. (...)

Otwórzmy nasze oczy, aby dostrzec biedę świata, rany tak wielu braci i siostr pozbawionych godności. Poczujmy się sprowokowani, słysząc ich wołanie o pomoc. Nasze ręce niech ścisną ich ręce, przyciągnijmy ich do siebie, aby poczuli ciepło naszej obecności, przyjaźni i braterstwa. Niech ich krzyk stanie się naszym, tak byśmy razem złamali barierę obojętności. (...)

Odkryjmy na nowo uczynki miłosierdzia względem ciała: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, przybyszów w dom przyjmując, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać. I nie zapominajmy o uczynkach miłosierdzia względem ducha: wątpiącym dobrze radzić, nieumiejętnych pouczać, grzeszących upominać, strapiionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych. (...)

Nie możemy uciec od słów Pana, gdyż to na ich podstawie będziemy osądzeni: czy daliśmy jeść temu, kto jest głodny, czy daliśmy pić temu, kto jest spragniony, czy przyjęliśmy przybysza i ubrali nagiego, czy mieliśmy czas, aby być z chorym i z więźniem (por. Mt 25, 31-45). Podobnie również zostaniemy zapytani, czy pomogliśmy wyjść z wątpliwości, które sprawiają, że człowiek zaczyna się bać, i które stają się źródłem samotności; czy byliśmy zdolni do przewyciężenia ignorancji, w której żyją miliony osób, a przede wszystkim dzieci pozbawione koniecznej pomocy, aby wyjść z biedy; czy byliśmy blisko tego, kto jest samotny i uciśniony; czy przebaczyliśmy temu, kto nas obraził i odrzuciliśmy każdą formę urazów i nienawiści, które prowadzą do przemocy; czy byliśmy cierpliwi na wzór Boga, który jest tak bardzo cierpliwy wobec nas; i wreszcie czy powierzaliśmy Panu na modlitwie naszych braci i siostry. W każdym z tych «najmniejszych» jest obecny sam Chrystus”.

Papież Franciszek, *Misericordiae vultus*, 15

DRODZY DARCYŃCY I PRZYJACIELE MISJI

Dzisiaj nasze myśli i uczucia skupiają się wokół Tajemnic Paschalnych. Radość rozpiera nasze serca na myśl o zmartwychwstaniu, życiu wiecznym, ogromie



– choć jeszcze niepojętego dla nas – szczęścia, które na nas czeka w wieczności. Czekamy na nie, spodziewamy się, że kiedyś stanie się ono naszym udziałem dzięki Ofierze Syna Bożego, naszego Pana Jezusa Chrystusa, złożonej dla naszego zbawienia. Sprawiała to miłość Boga do każdego z nas, miłość, która jest miłosierna: mimo naszych grzechów i ułomności ciągle i na nowo dana nam jest szansa przemiany naszego życia i szansa na wieczne szczęście po śmierci.

Bóg „bogaty w Miłosierdzie” objawia się nam jako miłosierny Ojciec. Daje nam dowód, jak bardzo nas kocha w swoim Synu Jezusie Chrystusie. Jako „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana” Zmartwychwstały Chrystus przychodzi do nas, aby z nami pozostać na zawsze. „Daje nam siebie samego, zawsze, za darmo i nie prosząc o nic w zamian. Przychodzi nam z pomocą, kiedy Go wzywamy” (*Misericordiae vultus*, 14).

Szanowni Państwo, na ten święty i wyjątkowy czas przeżywania tajemnic Bożego Miłosierdzia objawionego w Jezusie Chrystusie, który jest „obliczem Miłosierdzia Ojca” (*Misericordiae vultus*, 1), życzę, abyśmy spragnieni Bożego Miłosierdzia okazywali miłosierdzie bliźnim. Niech łaska Bożego Miłosierdzia, rozlana szerokim strumieniem w naszych sercach, przemienia je i rozpala miłosierną miłością do każdego, zwłaszcza zaś do tych, którzy szczególnie tego miłosierdzia potrzebują. „Miłosierdzie jest nieodzownym wymiarem miłości, jest jakby drugim jej imieniem” – pisał św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* (nr 7). „Miłosierni jak Ojciec” – motto obecnego Roku Świętego – jest wezwaniem skierowanym do nas wszystkich: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6, 36), abyśmy jak ci błogosławieni miłosierni również kiedyś miłosierdzia dostąpili (por. Mt 5, 7).

Miłosierna Miłość Boga, którą świętujemy i której w sposób szczególny doświadczamy w święto Bożego Miłosierdzia, w obchodzonym Roku Miłosierdzia, jest ogromną łaską otrzymaną od miłującego nas Boga i ma być dla nas zachętą do czynów miłosierdzia: „Dzień za dniem, dotknięci przez Jego współczucie, możemy również i my być współczujący dla wszystkich” (*Misericordiae vultus*, 14), szczególnie dla maluczkich, ubogich, ułomnych, chorych i cierpiących, których spotykamy na naszej drodze życia.

Dobrych, pogodnych i radosnych Świąt Paschy wszystkim naszym drogim Darczyńcom życzy

Redakcja biuletynu „Misyjnym Szlakiem”

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MALAWI

O MISYJNEJ PRZEPRAWIE PRZEZ RZEKĘ, KROKODYLACH „NA WAKACJACH” I ODNALEZIONYM WINIE

Kiedy pracowałem w Zambii, w parafii Katondwe, odwiedzałem także siedem wiosek w Mozambiku. Z państwem tym nasza parafia pw. Ducha Świętego w Katondwe graniczy przez rzekę Luangwa – z parafii do rzeki mamy tylko cztery kilometry.

POSŁUGA DUCHOWA W MOZAMBIKU

W Mozambiku przez wiele lat toczyła się okrutna wojna domowa, która pochłonęła wiele ofiar. Z powodu wojny w wielu miejscowych parafiach nie było księży. Kiedy wreszcie wojna się skończyła – na mocy porozumienia między Narodowym Ruchem Oporu Mozambiku (RENAMO) a komunistycznym rządem – mozambiccy katolicy mieszkający w pobliżu naszej parafii od razu przyszli do mnie z prośbą, bym odwiedził ich wioski. Bardzo chętnie się zgodziłem, bo znałem ich sytuację. W jednej miejscowości księdza nie było 27 lat, w innych 25.



Aby dostać się do Mozambiku, musiałem przepłynąć się na drugi brzeg wspomnianej rzeki Luangwa. Nie ma tam na niej mostu, a w porze deszczowej w niektórych miejscach szerokość rzeki dochodzi do jednego kilometra. Przekraczanie rzeki organizowali wierni z Mozambiku. Przygotowywali zrobioną z pnia drzewa łódkę i rower, bo od rzeki do ich kościoła było jeszcze kilkanaście kilometrów. Ludzie ci musieli naprawdę włożyć wiele wysiłku w sprowadzenie do swojej wioski księdza. Byli to przeważnie ludzie młodzi, około 30-letni. Jest więc nadzieja, że chrześcijaństwo w Mozambiku będzie się rozwijało. Potrzebny jest jednak ksiądz.

NIECHCIANA KĄPIEL

Chciałbym opowiedzieć tu o zdarzeniu, które w sposób wyraźny i jednoznaczny ukazuje aktywną pomoc Boga w pracy człowieka dla dobra innych. W sierpniu 1997 roku wybierałem się do miejscowości Matowa w Mozambiku. Kiedy dotarłem do rzeki Luangwa, okazało się, że nie ma tam przygotowanej łódki, którą wraz z towarzyszącymi mi osobami mógłbym przepłynąć na drugi brzeg. W pobliżu zauważyłem jednak kilkunastoletniego chłopca, który łowił ryby. Poprosiłem go, aby pomógł nam przepłynąć się przez rzekę.

Łódka chłopca była bardzo wąska, a w takim przypadku bardzo trudno utrzymać równowagę. Łatwo dochodzi do wywrotki i niechcianej kąpeli.



Wioska w Malawi.

A trzeba zdawać sobie jeszcze sprawę, że przeprawa przez afrykańskie rzeki wpław to nie tylko kwestia umiejętności pływania. Istnieje niebezpieczeństwo spotkania z krokodylami, które są „panami” miejscowych rzek. Poprosiłem spotkanego nad rzeką chłopca, by zabrał do swojej łódki tylko mnie i jednego z moich towarzyszy, by łatwiej było nam utrzymać w czasie przeprawy równowagę. Kiedy byliśmy już jakieś kilkanaście metrów od brzegu, ktoś z nas zrobił niepotrzebny ruch i wszyscy znaleźliśmy się w wodzie. Udało się nam jednak szczęśliwie dotrzeć do brzegu.

Wybierając się do Mozambiku, zabierałem ze sobą wszystko, co było potrzebne do sprawowania Mszy świętej: hostie dla księdza, komunikanty do konsekracji dla wiernych, wino, szaty i księgi liturgiczne, nawet świeczkę i zapalki. Tak też zrobiłem tamtego sierpniowego dnia. Po dopłynięciu do brzegu od razu sprawdziłem zabrane ze sobą „katundu” – jak w lokalnym języku nazywa się rzeczy. Oczywiście wszystko było „wykąpane” i mokre. Po dokładnym sprawdzeniu bagażu okazało się, że w wodzie nic nie zginęło oprócz wina mszalnego. Towarzyszącym mi ludziom powiedziałem, że niestety, ale nie będzie Mszy świętej – nie ma wina.

Konsekracja bez wina nie jest możliwa, nie byłaby ważna. Mogłem jedynie odprawić liturgię Słowa Bożego, którą wierni zazwyczaj odprawiają sami, gdy nie ma kapłana. Tym razem wprawdzie kapłan był – bo księdzem jestem od prawie czterdziestu lat – ale bez wina Mszy się nie da odprawić.



Nad brzegiem rzeki.



Wioska w Malawi.

ODNALEZIONA ZGUBA

Kiedy dotarliśmy do Matowa, mieszkańcy okazali nam współczucie z powodu niechcianej kąpieli. Cieszyli się też, że nic się nam nie stało i że nie atakowały nas krokodyle, bo akurat były „na wakacjach”. Zgromadzonym wiernym wyjaśniłem, że dzisiaj nie będzie Eucharystii, bo zgubiłem wino mszalne, a w buszu nikt z pewnością nie ma czystego wina gronowego, aby można było celebrować Eucharystię w sposób ważny i godziwy. Starłem się więc nieco rozbudować liturgię Słowa Bożego, wygłaszając nieco dłuższą homilię, aby wierni mogli lepiej „nasyć się” Słowem Bożym.

Wyobraźcie sobie, że gdy na koniec sprawowanej liturgii chciałem już pobłogosławić zgromadzonych, nagle do kościoła wszedł chłopiec, który był naszym przewoźnikiem przez rzekę. W rękę trzymał małą buteleczkę. Oniemiałem z wrażenia. Była to zgubiona przeze mnie w czasie rzecznej kąpieli buteleczka z winem mszalnym. Kiedy wziąłem ją do ręki i upewniłem się, że to rzeczywiście moja buteleczka, ku radości wszystkich zebranych oświadczyłem, że będzie tak, jak wcześniej planowaliśmy: Pan Jezus chce nas dzisiaj posilić nie tylko swoim Słowem, ale także swoim przenajświętszym Ciałem, Chlebem życia wiecznego.

WIDOCZNE DZIAŁANIE BOGA

Moi drodzy, piszę Wam o tym wydarzeniu, bo od początku było widoczne w nim działanie Boga. Taki „mały cud”. Po pierwsze, Boże działanie było widoczne w sposób szczególny w tym, że nasza przeprawa przez rzekę nie skończyła się tragedią. Kilka tygodni później, dokładnie w tym samym miejscu, miał miej-

sce nieszczęśliwy wypadek. Do dużej łodzi, która mogła pomieścić 10 osób, wsiadło 15 osób, w tym kilka kobiet z dzieckiem na plecach. Przy takiej liczbie pasażerów bardzo łatwo dochodzi do niepotrzebnych ruchów i utraty równowagi. Tak też się wówczas stało. Doszło do tragedii. Łódź się wywróciła i wszyscy znaleźli się w wodzie, a jedna kobieta z dzieckiem na plecach została śmiertelnie zaatakowana przez krokodyla. Po jakimś czasie przyjechała policja, by zba-



dać całą sprawę, ale to przecież nie przywróciło życia kobiecie i jej dziecku.

Po drugie, „namacalnym” działaniem Bożym było także to, że chłopiec zauważył pływającą po rzece buteleczkę z mszalnym winem i że udało mu się ją wyłowić z wody. Duch Święty natchnął go, by poszedł do miejscowości, w której kapłan służył ludziom duchową posługą, i oddał mu „zgrabę”. Jeśli ufamy Bogu całym sercem, to widzimy w naszym codziennym życiu Jego działanie. Działanie Boga, który jest najwspólniejszym naszym Ojcem.

O. Józef Oleksy SJ



SUDAN POŁUDNIOWY

MUZYKA W RYTM AFRYKAŃSKICH BĘBNÓW

W podziękowaniu Violi Brzezińskiej za koncert w Chicago na rzecz misji w Akol Jal.

RYTM ZIEMI, TRWANIA I ŻYCIA

Rytm bębnów budzi mnie niemal każdego ranka. Szczególna jest niedziela, kiedy głos bębnów jest mocniejszy, poranek wydaje się jakiś inny, spokojniejszy, a cisza niesie muzykę bębnów w dal. Jest w muzyce afrykańskich bębnów coś z rytmu ziemi, trwania, życia, przemijania i czasu, który się tutaj nie liczy. Dzień jest po prostu dniem bez godzin, noc nocą bez godzin. Dinkowie całymi wieczorami – bo nikt nie liczy tu godzin – przesiadują przy ognisku, palenisku, przy swojej chacie, a ktoś wybija rytm na bębnie, jakby liczył sekundy, minuty, kwadransy, godziny...

Afrykańskie tam-tamy są niemal w każdej sukańskiej chacie. W kulturze Dinków nie ma szczegól-

nego miejsca dla innych instrumentów poza bębnami. Najważniejszy jest rytm, a także śpiew i klaskanie w rytm uderzeń w bębny. Taniec – czy raczej radosne podskakiwanie według tego samego rytmu – wypełnia całą resztę. Niczego więcej nie trzeba. W tym zawiera się wszystko.

Każde dziecko uczy się tu trzymać bęben, uderzać i wystukiwać rytmy, które samo wynalazło. Niekiedy jest to ten sam bit wybijany godzinami, niemal w nieskończoność, kiedy indziej zaś krótko wystukiwane rytmy na zmianę z kimś z sąsiedniej chaty czy z sąsiedniego podwórka. Wysokie tony przemieszane z uderzeniami niczym z głębi ziemi budzą tych, którzy zasnęli, i przypominają, że nie wolno spać. Wciąż trzeba być uważnym, bo wojownicy sąsiedniego klanu mogą napaść na wioskę i zagrabić całe mienie. Ta trudna rzeczywistość uczy czuwania, stąd to ciągłe uderzanie w bębny. Pewnie nieraz się zdarzy, że wy-

grywające rytm dziecko zapomina o głodzie i żyje muzyką, choćby przez jakiś czas, zanim znajdzie się coś do jedzenia.

Kiedy wiele bębnow zespoli się w jeden rytm, wydaje się, jakby stado dzikich zwierząt przebiegało przez podwórko. I tak trwa muzyka bębnow – prosta w swym przekazie, utrzymująca rytm w czasie, wzywająca do kołysania się w takt, do wystukiwania słyszanego rytmu, wołająca o coś więcej, o jakiś dodatek do rytmicznych uderzeń, zapraszająca do tańca, przemawiająca prostotą... Za bęben może przecież chwycić każdy i wstydu mu to nie przyniesie. Muzyka południowosudańskich bębnow otwiera przestrzeń nauki muzyki dla każdego, przestrzeń poczucia rytmu u dzieci i dorosłych, przestrzeń zespolenia się z wystukującym rytm sąsiadem próbującym nadążyć za swym pierwowzorem.

MUZYKA Z PIĘKNIEJSZEJ STRONY ŚWIATA

Pośród swojej muzycznej kolekcji płyt odnalazłem wyjątkową i niepowtarzalną płytę Violi Brzezińskiej zatytułowaną *Tam-Tam i Tu*. Szukając kilku słów w Internecie na temat tej wspaniałej płyty pełnej afrykańskich rytmów i przypominając sobie dwa koncerty Violi Brzezińskiej w Gliwicach jakieś dziesięć lat temu, znalazłem to, czego szukałem. Według słów Ewangelii: *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą* (Łk 11, 9-10). W 2003 roku na polskiej scenie muzycznej ukazał się album inspirowany



Marsz wspólnoty chrześcijan z wioski Abubu z bębniami w święto Matki Bożej.

autentyczną muzyką afrykańską. Materiał muzyczny pełen jest rytmów nagranych w Afryce, słychać afrykańskie instrumenty, ale jest tam przede wszystkim wspaniały śpiew Violi Brzezińskiej.

„*Tam-Tam i Tu* to płyta rzeczywiście stamtąd, czyli z Afryki, i stąd, czyli z Polski. Pomysł na «afrykańską» płytę zrodził się w 2002 roku, gdy Rafał Boniśniak wyjechał do Afryki. Z tej muzycznej podróży polski perkusista przywiózł mnóstwo materiałów w postaci nagrań, rytmów, bębnow i innych egzotycznych instrumentów o dziwnie brzmiących nazwach, jak ingoma, djembe, kawale, mbira, kalimba czy bellaphone. Przez kolejne pięć miesięcy Rafał Boniśniak grał koncerty z zambijskim zespołem The Sakala Brothers. (...) To spotkanie, jak sam mówi, zmieniło jego myślenie o muzyce. I zainspirowało go do napisania piosenek, które znalazły się na płycie *Tam-Tam i Tu*.



John i Peter – chłopcy z wioski Akol Jal grają na bębnach.



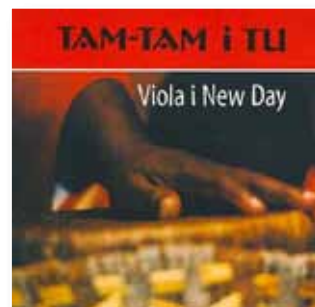
Dzieci i młodzież z bębnami w stacji misyjnej w Akol Jal.

Do zaśpiewania partii wokalnych zaproszona została Viola Brzezińska, jedna z najlepszych wokalistek młodego pokolenia, która po przesłuchaniu materiału całym sercem zaangażowała się w ten projekt. (...) Tak zrodził się pomysł na utworzenie nowej formacji Viola i New Day, która z powodzeniem koncertuje, grając na żywo materiał zarejestrowany w studio.

Płyta *Tam-Tam i Tu* przedstawia historię człowieka, którym może być każdy z nas. Teksty opowiadają o tęsknocie za Bogiem, za Jego miłością («Obraz Twój z oczu mych spływa wraz ze łzami / Ciernie samotności ranią serce moje / Tylko dusza moja pragnie biec do Ciebie, Panie») i stopniowym odkrywaniu działania Boga w swoim życiu («Dajesz mi, Panie, nadzieję / Na lepszy czas / Dajesz mi wiarę / Gdy sił już brak»). Odkrycie Bożej miłości, która «jest potężna jak śmierć», Boga miłosiernego, który przebacza wszelkie zło, napełnia serce człowieka pokojem.

Płyta kończy się piękną, liryczną balladą *Za nadzieję i ludzi*, która dla odmiany jest zaśpiewana przez Przemysława Łososa, grającego partie akordeonowe i harmonijkowe. To znakomite wyciszenie na koniec tej radosnej muzyki, jak mówią jej twórcy, «z piękniejszej strony świata»¹.

Polecając zarówno płytę *Tam-Tam i Tu* Violi Brzezińskiej i zespołu New Day, a także jej wieloletnią wspaniałą twórczość muzyczną, pragnę podziękować Violi za przyjęcie zaproszenia na koncert kolęd do Chicago. Dziękuję Ojcu Markowi Janowskiemu, proboszczowi Parafii św. Władysława w Chicago, za inicjatywę i zorganizowanie koncertu, z którego dochód był przeznaczony na wsparcie misji ojców jezuitów w Sudanie Południowym. Dziękuję także całej Polonii chicagowskiej, która odpowiedziała zarówno na zaproszenie na koncert, jak i za ich ofiary na rzecz naszej jezuickiej misji w Akol Jal w Sudanie Południowym.



Płyta Violi Brzezińskiej i zespołu New Day.

O. Tomasz Nogaj SJ,
Akol Jal – Rumbek, Sudan Południowy

¹ Za: <<http://www.bosko.pl/muzyka/Tam-Tam-i-Tu-czyli-Afryka-bialo-czerwona.html>>.



John grający na bębnie.

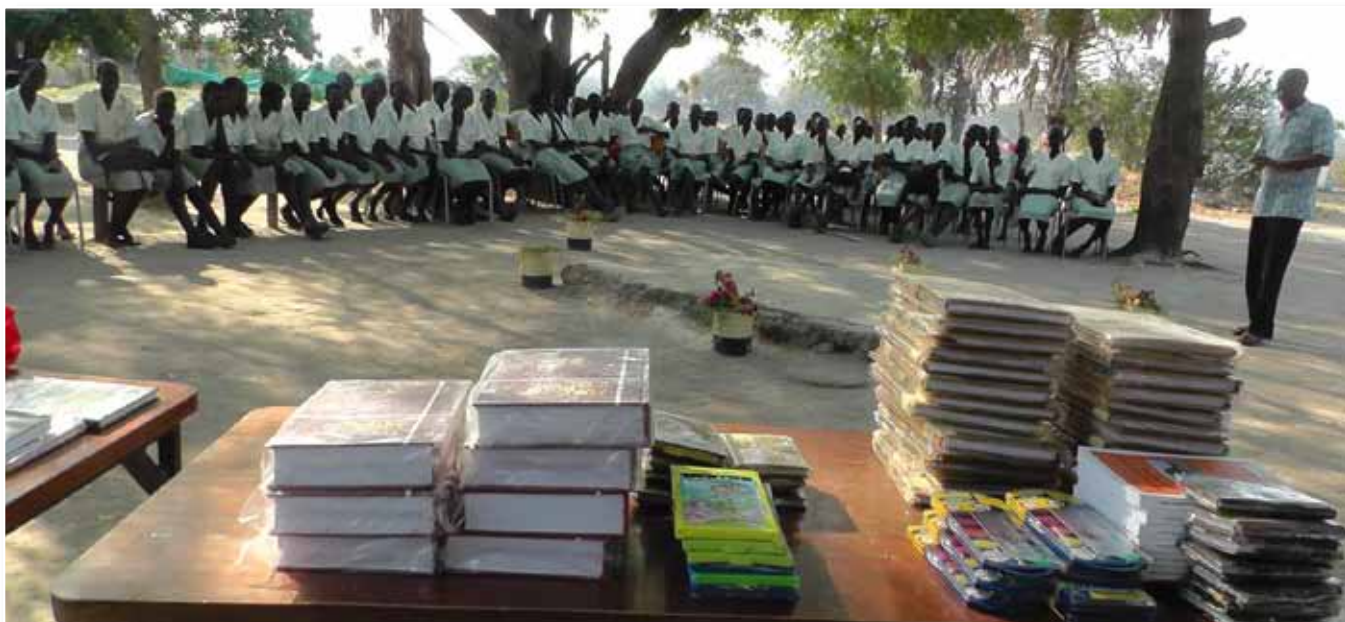
BAJKI I BAŚNIE Z SUDANU POŁUDNIOWEGO

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze nie przypuszczałem nawet, że moją nową misją będzie Sudan Południowy, kraj położony nad Nilem w Afryce, a dokładniej farma i wioska, której nazwa brzmi Akol Jal, czyli „Miejsce Zachodzącego Słońca”, dostałem od kogoś książkę z bajkami z Krainy Plemienia Dinka, plemienia żyjącego właśnie na terenie Sudanu Południowego. Ktoś opowiedział mi historię o ludziach szczupłych i wysokich, o pasterzach dniem i nocą troszczących się o swoje stada, wytrwałych i nigdy niewycofujących się z walki wojownikach plemienia Dinka, którzy zamieszkują rozległe mokra-

dła i szeroko rozpościerające się pastwiska Sudanu Południowego.

Zahartowani myśliwi, pasterze olbrzymich stad bydła, ludzie pijący mleko wymieszane z krwią krów, śpiący na gołej ziemi bądź używający jako posłanie bydlęcych skór, którzy w zaciętym treningu nieustannej walki o to, kto jest mocniejszy, kto wygra, przekazują następnemu pokoleniu plemienne przesłanie: „Bądź dzielny i wytrwały, nigdy się nie poddawaj, a kiedy śmierć zajrzy ci w oczy, przyjmij ją jak siostrę”.

W porze deszczowej członkowie plemienia Dinka zmieniają miejsce zamieszkania na położone wyżej,



by w porze suchej wraz z opadającą wodą znów znaleźć wodopój i nieco trawy dla swojego bydła. Domy budują z gliny, a tymczasowe chaty pokryte trawą służą im za miejsce na nocleg. Gotują pod drzewem na palenisku z trzech kamieni. W cieniu drzew spędzają też większość dnia, gdyż skwar pory suchej nie pozwala na pracę.

Wieczorem, w czasie jedynej w ciągu dnia posiłku, dzieci zawsze siedzą w swoim gronie, młodzież z młodzieżą, a dorośli i starcy wspólnie na odrębnym miejscu. Dopiero po przejściu inicjacji do dojrzałego życia młodzież będzie mogła usiąść wśród starszyny i zabrać głos podczas klanowej czy wojennej narady. O tym, kogo poślubi panna młoda, przesądza u Dinków liczba krów, które rodzina pana młodego przekaże rodzinie dziewczyny. U żony szczególnie ceniony jest wzrost. Jeśli kobieta jest wysoka, liczba krów tej swoistej „opłaty” wzrasta nawet do 300 sztuk. „Tak jest dziś i tak zostanie na zawsze – mówią najstarsi mieszkańcy wioski – bo tak było zawsze”.

O tym, jak „było zawsze”, mówią też miejscowe bajki i legendy. Bajki Sudanu Południowego pt. *Dinka Folktales* zebrane przez Jacoba J. Akol, bajki *Dinka Folktales. African Stories From The Sudan* zapisane przez Francis Mading Deng, *Tales from Sudan* napisane przez Denys Johnson-Davies i Al-Islam Mahmoud Seif, a także *Dinka folktales from Sudan* zebrane przez kobiety z plemienia Dinka ze wspólnoty w Canberra w Sudanie Południowym to cztery książeczki z opowiadaniem dla dzieci, które dostępne są jednak tylko dla czytelnika spoza granic Sudanu Południowego – w Europie i Ameryce.

W ostatnim czasie, mimo wielu misyjnych spraw i zajęć, postanowiłem zebrać nieco historyjek i bajek

Wręczenie nagród literackich dziewczętom, które napisały konkursowe bajki i baśnie.

opowiadanych przez miejscowe kobiety, kiedy układają swoje dzieci do snu. Kto wie, może kiedyś powstanie z nich „Wielka księga baśni Sudanu Południowego”? Warto mieć marzenia. Zorganizowałem także konkurs bajkowy na najlepszą historyjkę, bajkę, baśń czy opowiadanie. Do udziału w konkursie zgłosiło się 40 dziewcząt ze szkoły średniej prowadzonej przez siostry loretanki w Rumbek. Do konkursu zakwalifikowało się ponad 60 bajek. Każda z nich jest po prostu przesycona duchem baśni i fantazji, a opowiedziana przez kogoś, kto ją kiedyś w dzieciństwie usłyszał, nabiera tym samym większej wartości. Na kolejnej stronie zamieszczamy jedną z bajek.

O. Tomasz Nogaj SJ,
Akol Jal – Rumbek, Sudan Południowy



Autorki bajek i baśni.

LEW I JEGO ŻONY

Dawno, dawno temu żył sobie lew, który nie miał żony. Robił wszystko, co mógł, by znaleźć dla siebie towarzyszkę życia, ale nie udawało mu się to. Każda piękność twierdziła, że nie umiałaby znieść jego chciwości i okrucieństwa, i odmawiała poślubienia lwa. Pewnego dnia lew wyszedł na górę, która znajdowała się za jego kryjówką, i zaczął płakać. Jego mocny głos odbijał się od gór i wstrząsnął całą doliną, gdy śpiewał:

Lew nie ma żony

I spędza cały czas w górach.

Lew nie umie znaleźć sobie żony

I spędza cały swój czas tutaj.

Nie mam żony,

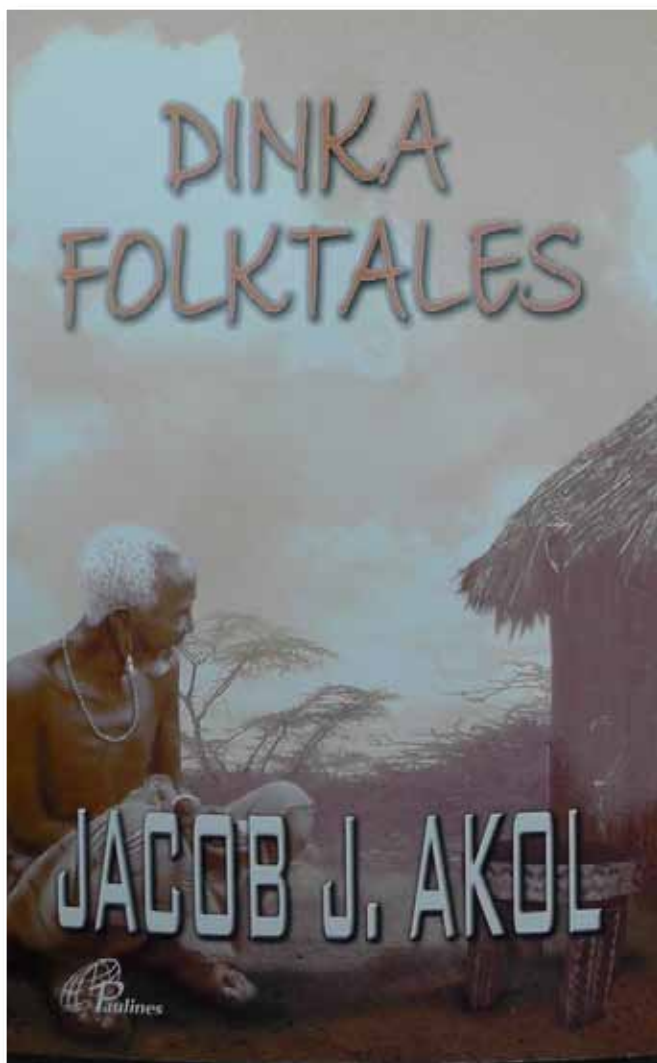
Żyję sobie i umrę w górach.

Nagle pojawiła się pani motylkowa, która z wdziękiem zaczęła tańczyć wokół lwa i śpiewać:

Lwie, mogę zostać twoją żoną,

Nasz królu, jestem tu dla Ciebie jako żona,

Lwie, we mnie masz żonę tuż obok.



Okładka książki z bajkami Sudanu Południowego.

Lew zabrał panią motylkową do domu i została ona jego żoną. Jednak po tygodniu musiała odejść. Wymagania, jakie lew stawiał swojej żonie, były dla niej zbyt wygórowane. Problemy zaczęły się dzień po powrocie lwa z polowania. Zobaczył bowiem, że zniknęła najlepsza część suszonego mięsa, a żona niestety nie umiała wytłumaczyć, co się z nim stało.

Okazało się, że w pobliżu mieszkał bystry lis, który kradł mięso należące do lwa. Lew chciał więc taką żonę, która umiałaby złapać lub odstraszyć lisa, gdy lew będzie z dala od domu, na polowaniu. Żona, która nie potrafiła poradzić sobie z lisem, była bezużyteczna, więc lew nakazał pani motylkowej natychmiast opuścić jego dom.

Lew poślubiał i odprawiał w ten sposób kolejne żony. Były ich setki. Poślubił nawet słońcę, ale i ona nie poradziła sobie ze złapaniem lisa. W końcu lew poznał i poślubił panią rak. Kiedy wyszedł z domu na polowanie, pani rak schowała się za drzwiami. Jak to zwykle bywało, lis wszedł na teren gospodarstwa lwa i rozejrzał się wkoło. Nikogo jednak nie zobaczył. Dwukrotnie głośno zawołał, ale nikt mu nie odpowiedział. Zadowolony, że nikogo nie ma w domu, lis pchnął drzwi do domu, chcąc wejść do środka.

Pani rak natychmiast złapała nogę lisa i trzymała ją mocno. Lis próbował się uwolnić i uciec, ale nie zdołał nic uczynić. Chwył pani rak był tak mocny, że jej kleszcze mocno wbiły się w ciało lisa, który prędko się poddał. Zaczął skowyczeć, błagając panią rak o litość:

Proszę, zostaw moją nogę, wypuść mnie.

Nigdy więcej nie przyjdę już do domu lwa.

Wypuść mnie.

Proszę zostaw moją nogę,

Nigdy więcej nie przyjdę już na posiadłość lwa,

Wypuść mnie!

Mimo że lis łkał, pani rak nie wzruszyła się tym i nie zwracała na lisa żadnej uwagi. Trzymała go kurczowo do momentu, aż wrócił lew. Lew po powrocie zabił lisa i postanowił ustawić jego trofeum nad paleńskim wraz z resztą mięsa, która mu jeszcze została. I tak lew i pani rak żyli długo i szczęśliwie...

*Bajka opowiedziana
przez Elizabeth Achol Andrew Ayiu
z Awerial County, uczennicę szkoły średniej siostr
loretanek w Rumbek, Sudan Południowy.*

*Oryginalny tytuł bajki „The lion and his wives”.
Tłumaczenie na język polski Agnieszka Kostka.*

DESZCZ

Lena ma 26 lat. Cztery lata temu wyszła za mąż za Dmytra. Mają synka Daniłę, który niedawno skończył trzy lata. Młodzi należą do II wspólnoty neokatechumenalnej przy parafii na Greczanach w Chmielnickim, na Ukrainie. Po wielu burzliwych przeżyciach i poszukiwaniach odnaleźli drogę do Boga, który ich prowadzi do siebie również przez wspólnotę.

W OBLICZU CHOROBY

Droga Leny i Dmytra naznaczona jest jednak wielkim cierpieniem, bo pod koniec marca 2014 roku lekarze wykryli u Leny wielką (ok. 20-centymetrową) narośl na płucach, tzw. stwardnienie guzowate. Wyniki badania nie pozostawiały wątpliwości: rak, który szybko sieje spustoszenie w całym organizmie. Trzeba zdecydować, co robić dalej: leczyć się na Ukrainie, np. w Kijowie, gdzie są specjalistyczne szpitale onkologiczne, czy może za granicą. Za radą bliskich małżonkowie wybrali Debreczyn na Węgrzech.

Około stu kilometrów od Debreczyna w Uzgodzie na Ukrainie żyje rodzina Dmytra, więc będzie

to ewentualna baza, by nie mieszkać cały czas w Debreczynie, co byłoby ponad możliwości finansowe rodziny. Jest też inna racja – małżonkowie dowiedzieli się, że Debreczyn ma dobrych specjalistów onkologów i że można tam leczyć się za darmo, płacąc odpowiednie ubezpieczenie.

Lena rozpoczęła więc długą drogę krzyżową leczenia w klinice onkologicznej w Debreczynie. Zdecydowano najpierw zrobić biopsję, aby lepiej poznać chorobę i przypadek Leny. Wyniki badania potwierdziły, że jest to jeden z najbardziej złośliwych nowotworów. Zdecydowano się na chemię, bo przy takim usytuowaniu guza operacja nie wchodziła w grę. W czasie operacji można by było uszkodzić inne narządy. Pierwszy etap leczenia i podawana co dwa tygodnie chemia niestety nie przyniosły żadnej poprawy. Był sierpień 2014 roku.

MODLITWA ZA WSTAWIENICTWEM BŁ. JANA BEZYMA

Od samego początku choroby wszyscy bliscy Leny: mąż, rodzice, krewni, a także wspólnoty neokatechumenalne modliły się o jej uzdrowienie. Od 8 do 11 sierpnia 2014 roku mieliśmy zaplanowaną pielgrzymkę w intencji rozeznania powołania dla młodzieży ze wspólnot neokatechumenalnych. Miała ona trwać około tygodnia, ale ze względu na wojnę nie mogliśmy, zgodnie z wcześniej zaplanowaną trasą, udać się na wschód Ukrainy. Ograniczyliśmy nasz wyjazd do czterech dni na terenach zachodniej Ukrainy. Plan był taki, by rozpocząć w Winnicy od Liturgii Pokutnej, 9 sierpnia pojechać przez Krzemieniec i Poczajów do Lwowa. Tam nocleg, a rano na rynku we Lwowie ewangelizacja i wyjazd do Czortkowa. Z Czortkowa kolejnego dnia pielgrzymki mieliśmy pojechać do Kamieńca Podolskiego, gdzie po obiedzie miało się odbyć spotkanie powołaniowe na dziedzińcu słynnego zamku kamienieckiego, znanego z *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza.

Taki plan został mniej więcej wykonany. Uległ jednak małej korekcie, ponieważ nasza pielgrzymka miała przebiegać blisko miejsca narodzenia



Lena z synem przy szopce, Boże Narodzenie 2014.

bł. Ojca Jana Beyzyna. W przeddzień pielgrzymki ojciec Tadeusz Sarota zaproponował, byśmy odwiedzili to miejsce i pomodlili się tam za Lenę, przy kapliczce postawionej w tym miejscu dwa lata wcześniej, w stulecie śmierci Ojca Beyzyna i jego narodzin dla nieba. Tak też zrobiliśmy.

9 sierpnia wyjechaliśmy z Winnicy po śniadaniu. Pogoda była piękna, chociaż po drodze za Storokostantynowem złapała nas burza i ulewny deszcz. Nam to jednak nie przeszkadzało, ponieważ byliśmy zajęci w autokarze „otwieraniem” Słowa dla młodzieży, która szukała światła na swoje powołanie. Tak dojechaliśmy do Beyzymów w gminie Liszczany w powiecie izasławskim, zbacząc 4 km od głównej trasy. Od miejsca postoju trzeba było przejść około 300 metrów do polany z trzech stron otoczonej lasem. Tam właśnie stał piękny murowany dom rodziny Beyzymów, w którym nasz Błogosławiony urodził się w maju 1850 roku.

Na miejscu, gdzie dziś stoi kapliczka poświęcona 13 października 2012 roku przez bpa Leona Dubrawskiego w obecności 100 wiernych z Chmielnickiego i nielicznej grupy miejscowych oraz władz gminnych, ustawiliśmy ołtarz i wszystko, co potrzebne jest do sprawowania Eucharystii. Kiedy rozpocząłem Mszę św., wokoło zrobiło się ciemno i zaczął padać rześisty deszcz. Ołtarz i mnie przykryto płaszczami i parasolkami. Tak odprawiałem Mszę św.

W czasie sprawowania Eucharystii przychodziły mi do głowy dwie myśli: albo diabeł bardzo się złości, że się tu zebraliśmy na modlitwę o uzdrowienie Leny za przyczyną bł. Ojca Jana Beyzyna, albo to Bóg daje nam sygnał, że tak jak obfity jest ten deszcz, tak nieskończone są Jego łaski dla tych, którzy z wiarą i pokorą zwracają się do Niego. Nie było możliwości, by zaśpiewać, nie zdołałem też wygłosić homilii. Kiedy skończyliśmy Mszę św. i zaczęliśmy zbierać przedmioty liturgiczne i nasze kanapki, bo po Mszy św. miał być tam obiad, zaczęło się przejaśniać. Nagle deszcz ustał, było jednak mokro i nie mogliśmy spożyć tam agapy. Wróciliśmy do autokarów przemoczeni do suchej nitki.

Co znamienne, nikt nie narzekał, nie buntował się. Przeczuwaliśmy, że dzieją się wielkie rzeczy. Mogliśmy dotknąć wielkiej tajemnicy wspólnoty świętych Kościoła. Święci z nieba pomagają tym, którzy jeszcze tu, na ziemi, idą w pielgrzymce wiary. Tego właśnie doświadczyłem, w tym świętym miejscu, gdzie narodził się Jan Beyzym, który oddał się miłosiernej posłudze trędowatym na Madagaskarze i teraz wspomaga nas swoją modlitwą.

Odbywaliśmy dalej pielgrzymkę przez Podhorce, Lwów, Czortków do Kamieńca Podolskiego. Wracaliśmy umocnieni łaską Bożą i doświadczeniem Jego nieskończonego miłosierdzia. Wielu odnalazło swoje powołanie. Nie wiedzieliśmy jednak, co z Leną.

PROFESOR POWIEDZIAŁ, ŻE RAKA NIE MA

Po powrocie do domu dowiedzieliśmy się, że zmieniono Lenie poprzednią chemioterapię na inną, która miała być nowatorska. Jednak wymagała jeszcze większej cierpliwości i poddania się rygorystycznym procedurom ze względu na możliwość infekcji. Lena więc miała być odizolowana. W sali szpitalnej, w której leżała, postawiono namiot, aby ochronić ją przed możliwością zarażenia jakimikolwiek wirusami czy bakteriami. Ten sposób leczenia miał trwać około miesiąca i w takich warunkach zastosowano u niej nowy rodzaj chemioterapii.

Przychodziły różne wieści: raz było lepiej, raz gorzej. Czekaliśmy na jakąś dobrą wiadomość. Przed Bożym Narodzeniem na jednej z naszych wspólnotowych Liturgii pojawiała się Lena z mężem i synem. Było to dla nas wielkie zaskoczenie, a jednocześnie radość. To był czytelny znak, że idzie ku lepszemu. Lena powiedziała, że guz z 20-centymetrowego zrobił się 5-centymetrowy. Trzeba jeszcze kontynuować leczenie i robić nowe analizy, by potwierdzić pozytywną tendencję w terapii. Lena co jakiś czas wyjeżdżała na dalsze leczenie i wracała do domu. Trwało to kilka miesięcy. Lekarze mówili, że na ostateczny rezultat trzeba jeszcze czekać, ale byliśmy pełni nadziei.

Na początku lipca 2015 roku w Brzuchowiczach koło Lwowa mieliśmy kongregację jezuitów Regionu Rosyjskiego. Zaraz po niej pojechałem na rekolekcje dla kapłanów do Medjugorie. Tam też modliłem się za Lenę. Do domu wróciłem 12 lipca, a 13 otrzymałem SMS-a od Walerego, który jest odpowiedzialnym naszej wspólnoty: „Lena przesłała wiadomość, że jej profesor powiedział, że raka nie ma”. Na początku lipca pojechała do Debreczyna na ostateczne analizy i przesłała tę radosną wiadomość.

Pragnę podziękować Bogu za ten dar, który – jestem przekonany w stu procentach – przyszedł przez ręce bł. Ojca Jana Beyzyna. Nawet jeśli była interwencja lekarzy i chemioterapia, to dla nas, którzy modliliśmy się w Beyzymach o łaskę zdrowia dla Leny, jest to wyraźny znak interwencji Bożej i Jego działania za przyczyną bł. Ojca Jana. Bogu niech będą dzięki.

O. Henryk Dziadosz SJ

To rezultat agresji, której ofiarą stała się Ukraina. Jak trudno przejść obojętnie obok tych ludzi bez współczucia i próby zrozumienia ich bólu. Nie myślałem nigdy, że i mnie dotknie ból straty. Straty osób bliskich naszej parafii, chłopców, których powołano do służby w obronie ojczyzny. Sasza Popow był jednym z najbardziej aktywnych parafian, zawsze gotowy do pomocy, nie tylko w kościele, ale każdemu, kto go o nią poprosił. Nikomu nie odmawiał. Miałem wrażenie, że nie znał słowa „nie”.

Na zawsze już zostanie mi w pamięci, kiedy w słuchawce telefonu usłyszałem przeraźliwie załamany, szlochający głos matki Saszy mówiącej: „Zabili mi mojego Saszunię”. Zamarłem z przerażenia, bo jeszcze tak niedawno rozmawiałem z nim. Sasza opowiadał mi o swoich planach, trudnościach, o tym, jak z nich wychodzić, a tu raptem... Niespodziewane wezwanie do wojska, dla obrony kraju, a krótko potem ta straszna wiadomość.

Zostali nieutuleni w bólu starzy już rodzice, żona, dwie córki i młodsza siostra. Szukałem słów, które mogłyby podtrzymać załamanych rodziców w ich wewnętrznym rozdarciu, ale nie znalazłem. Starłem się być przy nich i pomagać, w czym tylko było można.

Nasza czarnoostrowska parafia pograżyła się w żałobie. Po czterech dniach nerwowego oczekiwania wreszcie wieczorem przedstawiciele armii przywieźli trumnę z ciałem Saszy. Na to spotkanie przyszło mnóstwo ludzi, nie patrząc na późną już porę. Chcieli uczestniczyć we wspólnej modlitwie przerywanej szlochem i spłacić dług naszemu – jak się tu mówi – „gierojowi”.

Następnego dnia z udziałem jeszcze większej liczby osób trumna została przeniesiona do kościoła. Nie było u nas wcześniej tak wielkiego zgromadzenia ludzi jak tego właśnie dnia. Po Mszy św. koncelebrowanej wyruszyliśmy w kondukcje pogrzebowym na cmentarz, w towarzystwie warty honorowej i orkiestry. Nie zabrakło też przedstawicieli władzy. Wszyscy chcieliśmy oddać cześć i podziękować naszemu obrońcy. To wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo Sasza był znany i lubiany, jak warto być dobrym dla ludzi.

Patrzyłem na matkę Saszy i jej zbolełe serce. Z jak wielkim bólem oddawała ziemi najbardziej ukochane dziecko, jedyne syna. Nie słyszała słów mego pożegnania. Nie słyszała słów podziękowania i przeprosin, które wypowiedział przedstawiciel władzy. Nie

słyszała też salwy honorowej oddanej przez uczestniczących w pogrzebie żołnierzy. W myślach biła się bowiem ze wspomnieniami: narodzin synka, jego pierwszych kroków, pierwszy raz wypowiedzianego słowa „mama”, rozbitych kolan, szkoły i problemów, z jakimi radził sobie w dorosłym życiu. A tu nagle wszystko się urywa... Całe życie syna złożyła we wspomnieniach w głębinie swego serca i tylko czasem w napływie powracającego bólu wspomina fragmenty jego dzieciństwa i w tych wspomnieniach szuka pocieszenia.

Orkiestra odegrała hymn Ukrainy, warta honorowa opuściła trumnę do mogiły. Brakuje słów, by opisać ten najbardziej bolesny moment... A potem spadająca na trumnę ziemia, góra wieńców i kwiatów, przesywająca do bólu cisza.

Siedem dni później, zgodnie z miejscową tradycją, zebraliśmy się na wspólnym różańcu w domu zmarłego. Przyszli mieszkańcy całej wioski, by w głębokiej modlitwie prosić Boga o zbawienie dla duszy Saszy i innych, którzy zginęli, broniąc nas i chroniąc, oraz o zakończenie tej nikomu niepotrzebnej wojny.

Ku czci i pamięci naszych żołnierzy, którzy zginęli w obronie rodzin i kraju, na szkolnych ścianach zostały umieszczone pamiątkowe tablice. Na ich odsłonięciu i poświęceniu byli przedstawiciele władzy, grono pedagogiczne, uczniowie, rodziny i my, niegodni słudzy, przedstawiciele trzech wyznań: duchowny prawosławny, greckokatolicki i ja, brat Giorgio. Tablice te nie wrócą życia zmarłym, ale dzięki nim będą oni zawsze obecni w naszej pamięci. Będą też napomnieniem dla wchodzących do szkoły i wychodzących z niej uczniów i nauczycieli, że oni oddali swoje życie za ich wolność, prawo do nauki i pracy, za to, byśmy żyli w spokojnej i kwitnącej Ukrainie.

*Br. Jerzy Zadwórny SJ,
Czarny Ostrów, Ukraina*

ZAMBIA

HISTORIA ŻYCIA FRANTISKA BRUZKA



Wioska w Zambii.

Witaj, Czytelniku! Melduje się ks. Franciszek Woda, jezuita, obecnie „na półce” w domu pielęgniarskim, zwanym Chula House, tuż przy jezuickim domu nowicjackim Xavier House w Lusace, w Zambii. Mam już prawie pięćdziesiąt lat i łączą się z tym nie-domogi podeszłego wieku, szczególnie bardzo słabe nogi. Moim zadaniem jest obecnie modlić się za Towarzystwo Jezusowe i Kościół oraz pomagać w archiwum Prowincji Zambijsko-Malawijskiej. Moja pomoc sprowadza się do streszczania, a niekiedy do tłumaczenia archiwalnych dokumentów z angielskiego na polski.

W ramach pracy tłumacza natknąłem się na historię pewnego Czecha o nazwisku Frantisek Bruzek, który był związany z powstaniem i rozwojem stacji misyjnej Katondwe w rejonie Zambii, Luangwa (poprzednio Feira). Przedstawienie historii jego życia, chociaż urywkowej, może być inspirujące, nawet teraz, kiedy prowadzenie stacji misyjnej Katondwe zostało powierzone księżom diecezjalnym archidiecezji Lusaka.

Ktoś obznajomiony z życiem Frantiska Bruzka powiedział, że gdyby Henryk Sienkiewicz znał dzieje Frantiska, na pewno napisałby o nim powieść podobną do *W pustyni i w puszczy*. Z pewnością jest to bardzo ciekawa historia. Oto ona...

Z BUDZIEJOWIC DO AFRYKI

Frantisek Bruzek pochodził z Czech, które w XIX wieku były częścią Austro-Węgier. Jego data urodze-

nia nie jest znana, ale było to mniej więcej w połowie XIX wieku w miejscowości Budziejowice. Ojciec Frantiska był administratorem lasów państwowych. Frantisek ukończył szkołę powszechną, a w połowie szkoły średniej, żądny przygód, rzucił szkołę i uciekł z rodzinnego domu. W tym czasie władze państwowe prowadziły akcję werbowania ochotników do pracy w Sudanie. Bruzek zgłosił się i został przyjęty.

Przez Egipt dotarł do Sudanu. Tam ożenił się i miał dwoje dzieci. Podczas powstania Mahdiego w latach 1881-1889 jego dom został spalony, a żona i dzieci Frantiska zginęły. Zaciągnął się do armii Lorda Kitchenera, w której walczył przeciwko powstaniu. Po stłumieniu powstania Bruzek opuścił armię Kitchenera i postanowił wzdłuż wschodniego wybrzeża afrykańskiego dostać się do Afryki Południowej.

W NIEWOLI U LUDOŻERCÓW

Podczas tej przeprawy został schwytany przez ludożerców. Zachowany opis jego życia nie podaje ani daty, ani miejsca tego wydarzenia. Z zapisu wynika jednak, że dostał się on w pewnym sensie w dość „dobre” ręce, bo jego oprawcy dobrze się z nim obchodzili, nieźle go żywiąc. Za zadanie miał nawadniać ogród warzywny plemienia. Do noszenia wody używał swego hełmu.

Cały czas szukał też sposobności ucieczki i ta w końcu się nadarzyła. Zmarł bowiem naczelnik szczepu i w wiosce odbywały się ceremonie i uroczystości pogrzebowe oraz towarzyszące im pijatyki.

Pewnej nocy, kiedy porywacze spali jak kłody zmrożeni piwem i tańcami, Bruzek uciekł, myląc trop swej ucieczki.

Szedł w stronę południa. Po wielu przygodach i tarapatkach dotarł do Rodezji Południowej. Zapis jego losów nie podaje ani daty, ani miejsca, do którego doszedł. W Rodezji zaciągnął się do angielskiej armii kolonialnej. Wraz z nią wziął udział w walkach przeciwko powstaniu szczepu Matabele. Po stłumieniu powstania wystąpił z wojska. Kolonialne władze w uznaniu jego wojennych zasług przekazały mu 30 akrów (12 hektarów) ziemi do wyboru w jakiegokolwiek części kolonii brytyjskich w Afryce.

OGRÓD BRUZKA

Po dłuższym zastanowieniu Bruzek wybrał miejsce w Rodezji Północnej położone nad rzeką Luangwa, około 50 km w górę od jej ujścia do rzeki Zambezi i na jej prawym brzegu. Miejsce to miało jedną bardzo ważną zaletę: przez sam środek wybranego terenu przez cały rok (nawet w porze suchej) płynęła rzeczka o nazwie Katondwe.

Założenie w tym miejscu ogrodu i sadu zajęło Bruzkowi trochę czasu, ale był on człowiekiem zaradnym i przedsiębiorczym. W końcu powstał tam sad i ogród warzywny do pozazdroszczenia. W ciągu roku Bruzek dorobił się też bydła. W ogrodzie-sadzie posadził drzewa owocowe: pomarańcze, cytryny, limony, mandarynki, banany, annony, brzoskwinie i nektaryny, a z warzyw skoncentrował się na fasoli – z jej powodu stał się bardzo sławny wśród okolicznych mieszkańców, którzy zaczęli nazywać jego sad „chimbamba”, co w miejscowym języku chikunda znaczy „fasola”. Stąd jego ogród był znany jako „Chimbamba



Taran hydrauliczny – urządzenie samopompujące wodę przy tamie zbudowanej na strumieniu w Katondwe.



Tama zbudowana przez misjonarzy na strumieniu w Katondwe.

ba garden” (Ogród czimbamba) albo jako „Bruzek’s garden” (Ogród Bruzka).

Na lewym brzegu rzeki Luangwa, na terytorium kolonii portugalskiej Mozambiku, prawie naprzeciw ogrodu Bruzka mieściła się stacja misyjna Miruru, oddalona od rzeki kilka kilometrów. Posługiwali w niej portugalscy jezuitcy misjonarze, ale pracowali tam też polscy jezuitci z Polskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego. W 1912 roku rząd portugalski nieprzyjaźnie nastawiony do Kościoła wyrzucił nieportugalskich misjonarzy z portugalskich kolonii. Polscy jezuitci nie chcieli jednak wracać do kraju ojczystego. Za aprobatą władz jezuickich w Polsce i Rzymie postanowili założyć stację misyjną na terytorium angielskim na prawym brzegu rzeki Luangwa.

Wybrali miejsce tuż obok ogrodu Bruzka i zwrócili się z prośbą do angielskich władz kolonialnych o przyznanie im tego terenu. Władze kolonialne bez trudności przychyliły się do podania polskich jezuitów, postawiły jednak warunek: „Jeżeli pan Bruzek zgodzi się na to”. Pan Bruzek z początku wahał się, lecz w końcu się zgodził. W ten sposób polscy jezuitci misjonarze w stacji misyjnej Katondwe i pan Bru-

zek stali się sąsiadami. Ich sąsiedzkie relacje były dość przyjazne. Bruzek chodził regularnie na Mszę św. do miejscowego kościoła. Był też bardzo szczodry i hojny, przysyłając często świątobliwym księżom rozmaite owoce i warzywa ze swego ogrodu.

POWRÓT DO OJCZYZNY I PRZEKAZANIE OGRODU MISJONARZOM

Frantisek Bruzek miał jedno, bardzo silne pragnienie: chciał pojechać do swoich rodzinnych stron, gdzie żyła jeszcze jedna jego siostra. Pojechał tam w 1924 roku. Przed wyjazdem umówił się z misjonarzami w Katondwe, by w czasie jego nieobecności opiekowali się jego ogrodem. Zdecydował również (i zrobił odpowiedni zapis), że w razie jego śmierci ogród i posiadłości przejdą na własność misjonarzy w Katondwe.

Bruzek zachorował i umarł w swoim rodzinnym kraju 19 grudnia 1925 roku. Misjonarze w Katondwe otrzymali wiadomość o tym 15 maja 1926 roku. Wkrótce też zalegalizowali decyzję Bruzka w urzędzie



dzie kolonialnym w dystrykcie Feira. Komisarz jednak wziął z posiadłości 20 sztuk bydła. Krewni Bruzka w Czechach zakwestionowali jednak decyzję Frantiska i przekazanie posiadłości misjonarzom w Katondwe. Ci zaś, w porozumieniu z jezuitami w Polsce, załatwili sprawę polubownie i zapłacili krewnym Bruzka 500 funtów brytyjskich. W ten sposób „Ogród chimbamba” pozostał w rękach misjonarzy Katondwe. Sad i ogród warzywny zaopatrywały bogato misję w owoce i warzywa, stając się też regularnym źródłem dochodu.

Warto wspomnieć, że jezuici misjonarze w Katondwe doskonale wykorzystali wspomniany strumień, który przepływał przez środek ogrodu, nawet w porze suchej. W miejscu, w którym potok wpływał na teren misji, zbudowali tamę i skierowali strumień wody na wodne koło. To zaś połączone było mechanicznie z tartakiem, a następnie z młynem. W tartaku tarli drewno na belki i deski do budowy domu i kościoła, a we młynie mieli pszenicę. W dużej mierze byli więc samowystarczalni.

Kiedy scholastyk, Franek Woda, przybył do pracy w Katondwe w marcu 1956 roku jako „carissimus” na naukę języka czinyandzia i do kierowania ogrodem Bruzka, koło wodne było jeszcze na swoim miejscu we względnie dobrym stanie. Po tartaku jednak i młynie nie było ani śladu. Wiele lat później, w połowie 1980 roku, kanadyjski jezuita Jack Doyle założył w ciągu strumienia dwie specjalne pompy – taran hydrauliczny – by pompować wodę do zbiorników przy domu misjonarzy i siostr zakonnych, a także przy miejscowym szpitalu.

23 kwietnia 2003 roku administracja stacji misyjnej Katondwe została przekazana księżom diecezjalnym archidiecezji Lusaka. Księża obsługujący Katondwe mogliby pewnie opowiedzieć więcej na temat użyteczności „Ogrodu Bruzka”.

*O. Franciszek Woda SJ,
misjonarz w Zambii*



Zbiornik wody do podlewania ogródka.

POCZTÓWKA Z ZAMBII. ELEKTRYCZNOŚĆ W ŚRODKU BUSZU

Chikuni, 8 listopada 2015 roku

Radiowa szkoła w Nakabwe dość długo czekała na prąd. To jedna z trzech radiowych szkół naszej parafii, gdzie nie było stacji misyjnej. Mieszkańcy Nakabwe 13 lat temu przyszli do nas z prośbą, by w ich wiosce stworzyć oddział radiowej szkoły misyjnej, ponieważ ich dzieci nie miały się gdzie uczyć (podobna historia zdarzyła się w Kasikili, a ostatnio w Hakalinda i Munyona East).

Utworzyliśmy w Nakabwe oddział radiowej szkoły, ale na początku dzieci uczyły się tam pod drzewami i zadaszeniami zrobionymi z gałęzi i trawy. Warunki były trudne, biorąc pod uwagę palące słońce w porze suchej i ulewy w porze deszczowej. Wśród włoskich wolontariuszy, którzy u nas pracowali, była para narzeczonych. Gdy zobaczyli, w jakich warunkach uczą się dzieci, postanowili wszystkie prezenty z okazji swojego ślubu przeznaczyć na szkołę w Zambii. Poprosili zaproszonych na wesele gości, by nie kupowali im niczego, tylko ofiarowali pieniądze na szkołę dla dzieci w Afryce.



Klasa, w której jest już światło.

Szkoła w Nakabwe wybudowana została w 2010 roku i obecnie uczy się w niej 86 dzieci i kilkoro dorosłych. Teraz mieszkańcy Nowego Sącza ofiarowali pieniądze na instalację elektryczną. Dach na szkole w Nakabwe okazał się za płaski (został tak zaprojektowany przez włoskiego architekta) i w czasie pory deszczowej przeciekał. Trzeba więc było zdjąć go i podnieść jedną



Nowo zainstalowany kolektor słoneczny na dachu szkoły.

jego stronę, by woda mogła lepiej spływać. To między innymi opóźniło założenie instalacji elektrycznej.

ŚWIATŁO DLA POGAN

Ponieważ czasu brakuje na wszystko, postanowiłem, że pojedziemy do Nakabwe w niedzielę z moim pracownikiem i po Mszy św. zaczniemy prace nad instalacją baterii słonecznej. Wszyscy tu nie są jeszcze ochrzczeni, ale zaczęli lekcje katechizmu – dzieci i dorośli. Zostaliśmy przywitani przez gromadę dzieci biegających i tańczących na nasz widok. Ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem ludzi z Mulongalwili. Okazało się, że od jakiegoś czasu przychodzą tu w niedzielę, uczą „nowicjuszy katolików” hymnów kościelnych i prowadzą nieformalne lekcje katechizmu, dzieląc się z mieszkańcami Nakabwe swoimi doświadczeniami jako chrześcijanie i katolicy.

JEST PRĄD!

Po zakończeniu Mszy św. zabraliśmy się do pracy, a młodzież zaczęła swoje spotkanie dzielenia się Ewangelią i nauki nowych hymnów. Miałem wielu małych i dużych pomocników. Przenosili drabinę,



O. Andrzej Leśniara z dziećmi przed budynkiem szkolnym.

ciągnęli kable, kopali dołek na uziemienie. A że było gorąco, serwowali cibwantu – tradycyjny napój zrobiony z kukurydzy. Kiedy przyszło do obiadu, podano kurę – tak twardą, że nie mogłem w mięso wbić zębów. Musiałem się zadowolić wspaniałym zapachem, a kurę po kryjomu oddałem dzieciom. One nie miały żadnego problemu z jej skończeniem.

Przed zapadnięciem zmroku w jednej klasie mieliśmy już zainstalowany inwerter, baterie i żarówki LED. Kiedy nacisnęliśmy przycisk, nastąpił krzyk i dzieci zaczęły gonić z radości jak zwariowane. Przyniosły zaraz swoje ołówki, zeszyty i zaczęły je studiować. Później oglądnęły film na moim laptopie.



O. Andrzej Leśniara podczas instalacji przewodów elektrycznych.

POD GOŁYM NIEBEM I NA DACHU

Do Nakabwe przywieźliśmy ze sobą moskitiery, by pod nimi spać. Okazało się jednak, że nie ma tu stojącej wody, nie ma więc też komarów. Dlatego spałem pod niebem pełnym gwiazd. Nie oglądałem ich jednak długo, bo padłem zmęczony. Następnego dnia skoro świt zabraliśmy się do pracy, by skończyć ją przed nocą. Praca na dachu nie jest najprzyjemniejsza ze względu na około 40-stopniowe temperatury: blacha nagrzewa się i można na niej smażyć obiad. Schodząc i wychodząc po drabinie na dach oraz przeciągając kable pod dachem, nie zauważyłem, że rozdarłem spodnie. No ale jakoś nikt tym się nie przejmował. W końcu mój pracownik mi powiedział w sekrecie, że mam dziurawe spodnie. Niestety nie miałem przy sobie innych tylko „niedzielne”, które też długo nie wytrzymały na ostrych blachach, śrubach etc. Ale podarte spodnie czy koszula to tutaj przecież żadna nowość.



W klasie, w której jest już prąd.

Kończyliśmy instalację przy zapadających ciemnościach. Mieliśmy już jednak światło, więc nie było problemu z dokończeniem prac. Kolacja z wiejską kurą – tym razem dobrze ugotowaną (przypuszczam, że dzieci zdradziły tajemnicę wczorajszego obiadu). Uczta wspaniała i pochłonąłem pewno pół kury. Taka była dobra!

O. Andrzej Leśniara SJ

WOLA BOŻA W ŻYCIU OJCA JANA BEYZYMA

Wierząc w Boga, ufając Mu i miłując Go i Jego większą chwałę, ojciec Jan Beyzym poddawał się z wiarą, nadzieją i miłością świętej i dobrej woli Bożej. Bardzo często w jego listach spotykamy wyrażenie *fiat voluntas Dei* lub po polsku „dziej się wola Boża”: „We wszystkim dziej się wola Boża”.

W DOLI I NIEDOLI DZIEJ SIĘ WOLA BOŻA

We wszystkim, a więc w doli i niedoli, częściej w niedoli, wśród trudności, przeszkód i utrapień, gdy „wszystko szło jak z kamienia”, gdy trzeba było płynąć „pod prąd”, gdy z winy innych budowa szpitala opóźniała się latami – *fiat voluntas Dei*.

Jeśli chodzi o wolę Bożą, ojciec Beyzym jest gotów na wszystko, nie chcąc w niczym pełnić swojej woli. Męczy go bardzo czekanie na rozpoczęcie budowy schroniska, bo widzi nędzę materialną i duchową powierzonych mu chorych. Pragnie więcej zdziałać dla chwały Bożej, a tu „Pan każe czekać. Dziej się wola Boża”. Przeoryszy Karmelu łobzowskiego skarży się na opóźnienie robót budowlanych, bo dusze giną, bo straty materialne rosną, ale dziej się wola Boża.

Parokrotnie przeżywa ojciec Beyzym niepokój płynący z zagrożenia. Oto rząd francuski nosi się z zamiarem usunięcia misjonarzy z kolonii, a więc i z Madagaskaru. Jedynym zabezpieczeniem jest wola Boża we wszystkim. Rząd chce misjonarzy wyrzucić, ale „zrobią tyle, na ile Pan Jezus pozwoli. Dziej się wola Boża we wszystkim”. W każdym zagrożeniu, w każdej niepewności losu – *fiat voluntas Dei*.

Wszyscy i wszystko w ręku Boga, a On wie, co nam do zbawienia jest potrzebne, „więc dziej się wola Twoja”. Dlatego nie trzeba upadać na duchu. „Moją rzeczą jest pełnić wszędzie i zawsze wolę Bożą”. Miłość woli Bożej i całkowite zdanie się na nią jest dla ojca Beyzyma źródłem wewnętrznego pokoju i świętej obojętności, czyli gotowości na wszystko. Chciałby mieć w szpitalu polskie szarytki, wydaje się to jednak nierealne; proponują mu siostry św. Józefa de Cluny – niech się dzieje wola Boża. W 1903 roku ojciec Beyzym bardzo samotnie przeżywa Wigilię i Boże Narodzenie, ale ponieważ taka jest wola Boża, „czułem się szczęśliwy”.

Z POMOCĄ MATKI BOŻEJ

Ojciec Beyzym często odwołuje się do Matki Bożej, która wie, co jest dla większej chwały Jezusa, i dlatego ufnie poddaje się woli Bożej z Jej pomocą. Woli Bożej poddaje się nie tylko ulegle, ale modli się o jej spełnienie, bo jej pragnie. Wola Boża jest dla niego jak dla Jezusa – pokarmem (por. J 4, 34).

Wierzył głęboko, że na świecie nic się nie dzieje bez woli Bożej. Dlatego choć bieda, choć deszcz pada przez dziurawy dach na ołtarz podczas Mszy św., choć sytuacja chorych i jego wygląda beznadziejnie, „nie użalam się, tak Pan Bóg chce, tak dopuszcza, dziej się Jego najświętsza wola”.

Jego misja na Sachalinie napotyka na liczne trudności, ale on ufa i zdaje się na wolę Bożą i „zarządzenie Matki Najświętszej”, bo jest przekonany, że od Niej ma powołanie i na Madagaskar, i na Sachalin.

Gdyby nie wola Boża, toby „zwariował lub wściekł się” wśród trudności. To Ona daje mu siłę, męstwo i pokój. Gdyby nie ufał Maryi i nie miłował woli Bożej, dawno by poprosił o odwołanie go do kraju; trzeba jednak trwać do końca – *fiat voluntas Dei*.

W uległości woli Bożej wzoruje się ojciec Beyzym na św. Józefie, który umiał czekać w Egipcie na znak od Anioła: *Esto ibi usque dum dicam tibi* („Zostań tam tak długo, aż ci powiem”).

Co do ewentualnej trasy swej upragnionej podróży na Sachalin – czy przez Kraków, gdzie chciałby bardzo odwiedzić umiłowany Karmel łobzowski, czy z ominięciem Krakowa – zdaje się całkowicie na wolę Bożą, na rozporządzenie Matki Najświętszej.

Ojciec Beyzym pragnął gorąco, żeby i trędowaci pełnili wolę Bożą. To pragnienie i tę nadzieję wiązał z ich nabożeństwem do Matki Bożej. Gdy Ją pokochają, „będę o nich spokojny, wszystko będzie w porządku według najświętszej woli Pana Jezusa”.

Pragnie śmierci, bo tęskni za oglądaniem Maryi w niebie, ale dziej się wola Boża. Chwała Boża i wola Boża były jego umiłowaniem w życiu i śmierci. Wszystkie jego źródła były w Bogu, którego chwała jest wielka, a wola dobra (por. Ps 87, 7).

O. Mieczysław Bednarz SJ

IV KRAJOWY KONGRES MISYJNY W WARSZAWIE ŚWIĘTO MISJI, MISJONARZY I MISJONAREK

„Potrzeba nam dzisiaj odnowienia zapału misyjnego. Ponad 5 miliardów ludzi wciąż czeka na Dobrą Nowinę” – powiedział kard. Fernando Filoni, prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, otwierając IV Krajowy Kongres Misyjny w Warszawie. Przywołał także apel Papieża Franciszka z encykliki *Evangelii gaudium*, byśmy nie dali się okraść z misyjnego entuzjazmu i radości. Bycie chrześcijaninem oznacza być misjonarzem. Jeśli nie jestem misjonarzem, nie jestem chrześcijaninem, bo misyjność jest prawdziwym fundamentem Kościoła. „Kościół pielgrzymujący jest misyjny, ponieważ swój początek bierze z posłania Ojca i Syna, i Ducha Świętego” – mówił kard. Filoni, podkreślając, że to nie Kościół czyni misje, ale to one czynią Kościół. „Każdy wierny powołany jest do świętości i działalności misyjnej. Misje są jedyną drogą realizowania świętości i sensu Kościoła” – dodał.

ODNALEŹĆ EWANGELICZNĄ RADOŚĆ I MISYJNY ZAPAŁ

Z okazji 50. rocznicy wydania dokumentu soborowego *Ad gentes* i 25. rocznicy ukazania się ency-

kliki Papieża Jana Pawła II *Redemptoris Missio* przygotowany został IV Krajowy Kongres Misyjny, który odbył się w dniach 12-14 czerwca 2015 roku w Warszawie. Organizatorem Kongresu Misyjnego była Komisja Episkopatu Polski ds. Misji, Papieskie Dzieła Misyjne w Polsce. Spotkania z misjonarzami, koncerty ewangelizacyjne, stacje misyjne, modlitwa i wieczór chwały towarzyszyły dzieciom, młodzieży i dorosłym, misjonarzom i misjonarkom oraz wolontariuszom misyjnym i przyjaciółom misji podczas trwania Kongresu Misyjnego w Warszawie. „Każdy z nas, od chwili chrztu, jest misjonarzem” – mówi bp Jerzy Mazur.

Hasło Kongresu: „Radość Ewangelii źródłem misyjnego zapału” mocno wybrzmiało podczas kongresowych dni, zwłaszcza w warszawskich stacjach misyjnych dla dzieci, młodzieży i dorosłych w drugim dniu Kongresu. Hasło bezpośrednio nawiązuje do adhortacji apostołskiej Papieża Franciszka *Evangelii gaudium*. Zwraca uwagę na dynamizm radości tkwiący w wierze płynącej z Ewangelii. Ten, kto cieszy się wiarą, nie może egoistycznie zachowywać jej dla siebie. Wiara jest źródłem radości, która pobudza do trudu misyjnego. Misją Kongresu było, by wszyscy odnaleźli w sobie ewangeliczną radość i zapał misyjny.

Patronem IV Kongresu Misyjnego stał się św. Jan Paweł II, który wciąż pozostaje największym ze współczesnych misjonarzy i wzorem gorliwości misyjnej. Jak pamiętamy, Papież Jan Paweł II poprzez podróże apostołskie docierał do niezliczonych rzesz ludzi, ucząc o Chrystusie i zapraszając do wiary. W encyklice *Redemptoris Missio* potwierdził aktualność misyjnego zaangażowania Kościoła i przypomniał, że wszyscy w Kościele są podmiotem misji. Encyklika ta stała się fundamentem dzieł misyjnych.

Logo Kongresu nawiązywało do drzwi kościoła, który pozostaje dla wszystkich otwarty. Logo wieńczy krzyż Chrystusa – Tego, który jest zawsze głoszony jako Zbawiciel świata. Na środku napis: „IV Krajowy Kongres Misyjny” oraz data Kongresu. W centrum znajdują się zarysy kontynentów, na które zostają posłani polscy misjonarze. Po bokach, niczym skrzydła drzwi, znajdują się karty Ewangelii. U dołu hasło Kongresu.



Podczas Kongresu Misyjnego na UKSW.



Logo IV Kongresu Misyjnego.

KONFERENCJE, PANELE, DYSKUSJE I WSPÓLNA MODLITWA...

IV Kongres Misyjny rozpoczęła konferencja naukowa, którą uroczystie otworzył rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego ks. prof. dr hab. Stanisław Dziekoński oraz bp Jerzy Mazur SVD, przewod-

niczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Wśród prelegentów byli m.in.: kard. Fernando Filoni z Watykanu, prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów; abp Henryk Hoser SAC, biskup warszawsko-praski; bp Jan Piotrowski, ordynariusz kielecki. Organizatorem konferencji była Katedra Misjologii Wydziału Teologicznego UKSW.

Popołudniowe panele dyskusyjne pierwszego dnia Kongresu pod hasłem „Odnowić zapał misyjny” zgromadziły uczestników Kongresu w dziesięciu grupach: I. Jak umisyjnić struktury Kościoła w Polsce?; II: Nowe spojrzenie na misje „ad gentes”; III: Nowe formy współpracy i integracja środowisk misyjnych; IV: Rola i miejsce Papieskich Dzieł Misyjnych w posłudze misyjnej Kościoła w Polsce; V: Problematyka misyjna w przygotowaniu do kapłaństwa. Czy w Seminarium jest miejsce na formację misyjną przyszłych duszpasterzy?; VI: Osoby konsekrowane w służbie misjom; VII: Misjonarze świeccy, rodzina, wolontariusze; VIII: Misyjność w ruchach i stowarzyszeniach kościelnych. Członkowie podmiotem ewangelizacji; IX: Rola katechezy w kształtowaniu świadomości misyjnej katechizowanych. Co katecheta może uczynić dla animacji misyjnej?; X: Zaplecze finansowe i materialne misji.

Ważnym wymiarem Kongresu były świadectwa. „My jesteśmy na froncie, ale podobnie jak w każdej bitwie bez odpowiedniego zaplecza nie możemy odnieść zwycięstwa. To wszyscy katolicy są zapleczem dla misjonarzy. I za to dziękuję” – mówiła siostra Tomaszka Sadowska. „Uczynić misyjnym każdy rodzaj



Podczas Kongresu.

duszpasterstwa to marzenie Papieża Franciszka. Dzieła misyjne są sakramentem ewangelizacji” – powiedział kard. Fernando Filoni, apelując o odkrywanie tożsamości misyjnej. „Misje to wybieranie się w drogę, otwieranie drzwi. Pasterz musi żyć w niepokoju, wstępując w miejsca, gdzie może odnaleźć zagubione owce” – dodał kardynał. „Kościół będzie misyjny

i stacja kongresowa dorosłych w kościele Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowskiem. Gościem specjalnym IV Krajowego Kongresu Misyjnego był kard. Fernando Filoni, prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, który stwierdził, że największym misjonarzem obecnych czasów jest św. Jan Paweł II. Zwrócił uwagę, że Ojciec Święty napisał jedną z najpiękniejszych encyklik misyjnych, którą jest *Redemptoris Missio*.



Od lewej: wolontariuszka świecka Katarzyna Zych, Tomasz Nogaj SJ, siostra Mariola Mierzejewska.

albo go w ogóle nie będzie” – mówił prezes Katolickiej Agencji Informacyjnej Marcin Przeciszewski.

Msza św. w katedrze św. Floriana pod przewodnictwem abp. Celestina Migliore, nuncjusza apostolskiego w Polsce, zgromadziła kilkuset misjonarzy, misjonek oraz wolontariuszy misyjnych, a także przyjaciół misji. Eucharystia koncelebrowana była przez kard. Fernandiego, dwunastu biskupów z różnych stron świata oraz kilkudziesięciu kapłanów. Oprawę liturgiczną przygotowali klerycy Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej, a oprawę muzyczną Chór Katedry Warszawsko-Praskiej *Musica Sacra*. Na Kongresie Misyjnym obecne były także symbole tegorocznych Świątowych Dni Młodzieży: krzyż i ikona Najświętszej Maryi Panny *Salus Populi Romani*.

Ważnym wydarzeniem drugiego dnia Kongresu były stacje kongresowe: dziecięca na warszawskim Torwarze, młodzieżowa przy ul. Kawęczyńskiej

ZAKOŃCZENIE KONGRESU I JEGO PRZESŁANIE

W niedzielę 14 czerwca 2015 roku, na zakończenie IV Krajowego Kongresu Misyjnego, we wszystkich archidiecezjach i diecezjach w Polsce sprawowana była Msza św. kongresowa pod przewodnictwem pasterzy archidiecezji i diecezji. Tego dnia biskup warszawsko-praski podczas Eucharystii w bazylice katedralnej św. Michała Archanioła i Floriana Męczennika przypomniał, że życie chrześcijanina ma charakter misyjny, zaznaczając, że „każdy z nas może i powinien być misjonarzem w swoim środowisku tam, gdzie go Pan Bóg postawił”. Podkreślił, że naszym zadaniem jest sianie ziarna Bożego Słowa tam, gdzie żyjemy. Abp Henryk Hoser SAC przypomniał o odpowiedzialności Kościoła lokalnego za posyłanych misjonarzy. Ważną informacją jest to, że obecnie na misjach poza Europą pracuje 2065 misjonarzy, misjonek i wolontariuszy misyjnych pochodzących z Polski. Posługują oni w 97 krajach świata.

Dla mnie osobiście IV Krajowy Kongres Misyjny był wielkim duchowym doświadczeniem misyjności i jedności Kościoła, autentycznego zapału misyjnego, a także miejscem spotkania znajomych misjonarzy i misjonek z różnych części świata. Na Kongres pojechała ze mną Katarzyna Zych z Jasienicy Rosielnej na Podkarpaciu, która jako wolontariuszka świecka w styczniu 2016 roku rozpoczęła swoją trzymiesięczną przygodę z dziećmi z Domu Dziecka w Kasisi w Zambii. Spotkanie z siostrą Mariolą Mierzejewską, dyrektorką Domu Dziecka w Kasisi, odświeżyło wspomnienia sprzed kilkunastu lat, kiedy w 2001 roku pierwszy raz przyjechałem do Afryki, właśnie do Zambii.

Kongres zbliża ludzi i daje okazję do wspólnych działań na misyjnym polu Kościoła, gdzie radość Ewangelii, będąca źródłem misyjnego zapału, przeżywana jest w wyjątkowy sposób.

O. Tomasz Nogaj SJ,
misjonarz z Sudanu Południowego

POGRZEB JÓZEFA CHROMIKA SJ (25 II 1922 – 31 X 2015)



Złożenie trumny z ciałem zmarłego śp. Józefa Chromika SJ do zakonnego grobowca na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

3 listopada 2015 roku w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, pod przewodnictwem biskupa Jana Szkodonia, w obecności ojca prowincjała Jakuba Kołacza SJ, Tadeusza Chromika SJ – ostatniego żyjącego brata Zmarłego, ojca rektora Kolegium Andrzeja Migacza SJ, prefekta bazyliki Jarosława Naliwajki SJ, który wygłosił piękne kazanie pogrzebowe, oraz superiora Domu Pisarzy Eugeniusza Jendrzeja SJ, licznych kapłanów i sióstr zakonnych odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. Józefa Chromika SJ, który zmarł w 94. roku życia, 71. roku powołania zakonnego i 62. roku święceń kapłańskich.

Ojciec Józef Chromik urodził się w 1922 roku na Podolu, w położonej 7 kilometrów na południowy zachód od Tarnopola Draganówce. Był siódmym z kolei dzieckiem wśród jedenaściorga dzieci Jana Chromika i Marii z domu Mróz.

Rodzice ojca Józefa posiadali gospodarstwo, z którego utrzymywali wielodzietną rodzinę. Na po-

czątku lat trzydziestych ubiegłego wieku sprzedali gospodarstwo oraz dom w Draganówce, a zakupili gospodarstwo w Sienkiewiczówce, polskiej osadzie położonej wśród ukraińskich wiosek, kilka kilometrów od Draganówki. Józef miał wtedy 8 lat i uczęszczał do szkoły podstawowej w Draganówce. Po przeprowadzce naukę kontynuował w Sienkiewiczówce, następnie w siedmioklasowej szkole w Dłużance.

Kiedy miał 11 lat, w 1933 roku, utracił swoją ukochaną mamę, która odchodząc do wieczności, przepowiedziała mu oraz trojgu najmłodszego rodzeństwa zakonne powołanie. I rzeczywiście tak się stało. W 20. roku życia, w 1944 roku, Józef Chromik wstąpił do Zakonu Ojców Jezuitów. Wraz z nim do tego samego zakonu wstąpił jego młodszy brat Dominik. Obaj dołączają do żyjącego od 1925 roku w Towarzystwie Jezusowym, a wyświęconego na kapłana w 1939 roku starszego brata Franciszka. Z kolei młodsza siostra Teresa wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek, gdzie wcześniej wstąpiły dwie najstarsze cór-



Msza św. pogrzebowa w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie.

ki państwa Chromików – Karolina i Tekla. W końcu w 1949 roku do swoich trzech braci jezuitów dołącza najmłodsze dziecko państwa Chromików – Tadeusz. W ten sposób wypełnia się przepowiednia odchodzącej do Pana matki jedenaściorga dzieci, z których siedmioro poświęciło się pracy dla Królestwa Bożego w Zakonie Jezuitów oraz Sióstr Służebniczek Starowiejskich.

W czasie drugiej wojny światowej, w 1940 roku, rodzina państwa Chromików została wywieziona przez Sowieców na Sybir. Józef przebywał w tym czasie poza domem, w szkole w Tarnopolu, w ten sposób uratował się przed zesłaniem. Na Sybir, wraz z zamieszkującą Sienkiewiczówkę polską ludnością, zostali deportowani: Jan Chromik, jeden ze starszych braci księdza Józefa – Bolesław oraz najmłodsze rodzeństwo, czyli piętnastoletni wówczas Dominik, dwunastoletnia Teresa i dziesięcioletni Tadeusz. Po roku na Sybir wywieziono również najstarszego brata – Kazimierza wraz z całą jego rodziną.

Po deportacji rodziny Józef Chromik musiał się ukrywać, aby i jego nie spotkał ten sam los. Ukrywał się w różnych miejscowościach. Musiał też zarabiać na siebie i nie zapominać o swoich bliskich na sowieckiej zsyłce. Za zarobione pieniądze robił paczki z sucharami i smalcem, które posyłał bliskim na Syberię.

W latach 1943-1944 ukrywał się w Domaradzu, w Rzeszowskim. Zaistniała więc sposobność kontaktu ze Starą Wsią. Przez jezuitę ojca Henryka Sokołowskiego, wcześniejszego prefekta gimnazjum w Tarnopolu, nawiązał kontakt ze starowiejskim nowicjatem. Pod wpływem tych kontaktów i rozmów ze swoim byłym kolegą z małego seminarium w Tarnopolu, w tym czasie nowicjuszem w Starej Wsi, w Józefie odezwało się pragnienie życia zakonnego i zdecydował się wstąpić do Towarzystwa Jezusowego.

Po roku nauki w Starej Wsi zdał małą maturę. Nowicjat rozpoczął 20 listopada 1944 roku. Po drugim roku nowicjatu, w 1946 roku, przygotował się i zdał maturę w Nowym Sączu. Następnie w latach 1946-1949 studiował w Krakowie na jezuitckim Fakultecie Filozoficznym. W latach 1951-1955 studiował teologię, najpierw w Krakowie, a później w Collegium Maximum „Bobolanum” w Warszawie. Między studiami miał dwuletnią przerwę w latach 1949-1951 ze względu na aresztowanie przez UB i czteroletni wyrok skazujący, który później uległ kasacji do dwóch lat. Był więziony w Krakowie, później we Wronkach.

W 1953 roku z rąk Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego, w warszawskiej katedrze św. Jana, otrzymał święcenia kapłańskie. Otrzymał je już po drugim

roku teologii ze względu na trudną sytuację panującą w czasach „ostrego” komunizmu w Polsce. W kraju bardzo nasiliły się wówczas komunistyczne prześladowania. Przełożeni obawiali się, że wkrótce komunistyczne władze zamkną seminaria i Wydziały Teologiczne. Po święceniach kapłańskich ksiądz Józef kontynuował studia teologiczne. Po trzeciej próbie, ostatnim etapie formacji zakonnej, i ślubach wieczystych został skierowany do pracy w Starej Wsi. W latach 1956-1960 pełnił tam funkcję pomocnika (socjusza) mistrza nowicjatu. Następnie przez 3 lata pracował jako kierownik duchowy w Generalnym i Nowicjackim Domu Starowiejskich Sióstr Służebniczek.

W 1965 roku został przełożonym rezydencji ojców jezuitów w Zakopanem, a 3 lata później ekonomem Prowincji Krakowskiej Jezuitów. W ciągu 9 lat posługi przeprowadził wiele inwestycji budowlanych w głównych placówkach Prowincji. Od 1977 do 1981 roku był przełożonym Domu Rekolekcyjnego w Częstochowie. Następnie wyjechał na misje do Afryki: w 1981 roku do Kamerunu, a 6 lat później został przeniesiony do pracy na Madagaskarze. Tam, oprócz pracy misyjnej, przygotowywał uzupełniający proces kanoniczny Sługi Bożego ojca Jana Beyzyma SJ. Także dzięki jego pracy na miejscu, w Maranie, którą dla chorych na trąd w latach 1902-1912 wybudował ojciec Beyzym, proces beatyfikacyjny został zakończony w grudniu 1992 roku. Dziesięć lat później, 18 sierpnia 2002 roku Papież Jan Paweł II ogłosił Posługacza Trędowatych z Madagaskaru błogosławionym Kościoła. Po 3 latach misyjnego trudu na Madagaskarze ojciec Józef Chromik SJ wyjechał do Francji dla podreperowania stanu zdrowia. Z Francji wrócił na rekonwalescencję do Polski.

Kiedy upadła żelazna kurtyna, w czasie tzw. pierestrojki ojciec Józef otrzymał nową misję – na Kresach Wschodnich, na Podolu (obecnie Ukraina). Wyjechał tam w 1990 roku i do 2001 pełnił funkcję proboszcza rodzimej parafii w Draganówce. Odzyskał zagrabiony przez komunistyczne władze i zdewastowany polski kościół pw. Matki Bożej Śnieżnej oraz dom parafialny. Po wojnie radziecka władza urządziła w nim magazyn zboża. Kiedy z czasem zniszczeniu uległ dach, a kościół nie nadawał się już na magazyn, został opuszczony i coraz bardziej niszczał.

Całość ojciec Józef wyremontował i odnowił. Prace remontowe zdewastowanego kościoła i plebanii trwały 11 lat. Następnie kościół został wyposażony w potrzebne sprzęty, poczynając od figury patronki kościoła – Matki Bożej Śnieżnej, witraży, a skończyw-



Grobowiec ojców jezuitów na cmentarzu Rakowickim.

szy na księgach i naczyniach liturgicznych. Następnie ojciec Józef sprowadził do Draganówki siostry zakonne, franciszkanki, i wznowił duszpasterstwo wygaszone tam w 1945 roku przez stalinowski reżim. Siostry do dziś pracują przy kościele jako katechetki, opiekują się też osobami w podeszłym wieku oraz chorymi.

Po powrocie z misji na Kresach ojciec Józef Chromik był przez pewien czas duszpasterzem w willi starowiejskiej, którą częściowo wyremontował, zwłaszcza kaplicę publiczną pw. Trzech Króli, dokupując do niej dzwony. Resztę życia spędził na różnych parafiach jako duszpasterz i spowiednik. Dla młodszych członków Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego ostatni okres jego życia pozostaje w zasadzie nieznanym, naznaczony chorobami, a wreszcie pobytem w infirmerii zakonnej. Ojciec Józef zmarł w przeddzień Uroczystości Wszystkich Świętych. Pogrzeb odbył się w piękny listopadowy dzień polskiej złotej jesieni, ze wszystkimi kolorami liści.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

Zobacz wywiad, którego udzielił Józef Chromik SJ w 2011 roku, pt. „Moja Draganówka”: «<http://www.zycie-duchowe.pl/art-7334.moja-draganowka.htm>».

DOFINANSOWANIE NAUKI I OTWARCIE STOŁÓWKI W SZKOLE DLA 93 UCZNIÓW

Madagaskar, 7 grudnia 2015 roku

COLLÈGE W FIALOFA

Przed pójściem na emeryturę i zakończeniem pracy w Centre de Formation Professionnelle (Centrum Formacji Zawodowej) w Bevalala otworzyłam szkołę w mojej rodzinnej wiosce Fialofa, w gminie Sarobaratra (dystrykt Miarinarivo Itasy). Miejscowość ta położona jest 156 km od stolicy Madagaskaru. Droga łącząca wioskę ze stolicą jest względnie dobra: przez 120 km mamy asfalt, pozostałe 36 km to droga drugorzędna, niestety w porze deszczowej nieprzejezdna.

W wiosce tej wcześniej nie było szkoły. Dzieci musiały codziennie pokonywać pieszo ok. 5 km. Ja jednak miałam szczęście. Nasza rodzina co prawda mieszkała w Fialofa i do szkoły miałam przecież tę samą drogę co inne dzieci, jednak nie musiałam pokonywać każdego dnia tej męczącej odległości. By-

liśmy zamożniejsi niż pozostali mieszkańcy wioski. Nasi rodzice wynajmowali dla mnie i mojego rodzeństwa mieszkanie w większym mieście Miarinarivo, gdzie jest szkoła średnia – liceum. Przez wszystkie lata szkolne aż do matury nie musiałam tracić czasu ani sił, by dostać się do szkoły, a potem z niej wracać. Dlatego teraz, ponieważ miałam łatwiejszy dostęp do wiedzy, a tym samym łatwiejsze dzieciństwo niż inni i mogłam zdobyć wykształcenie i zawód, chciałabym pomagać tym, którzy żyją w trudniejszych warunkach. Postanowiłam resztę mojego życia oraz moje zawodowe umiejętności poświęcić pomaganiu dzieciom.

SYTUACJA DZIECI W WIOSCE

Wiele dzieci z mojej wioski z różnych względów porzucało i nadal porzuca szkołę. Jednym z powodów jest uciążliwość codziennego pokonywania dużej odległości do szkoły: ok. 5 km w jedną stronę



Budowa Collège'u Mampitsoa w wiosce Fialofa.

i 5 km w drugą. Dla dziecka to przeszło godzina marszu. Godzina do szkoły i następna godzina z powrotem. Lekcje rozpoczynają się o godz. 7.30 rano dla małych dzieci, a już o godz. 7.00 dla starszych. Aby zdążyć do szkoły, dziecko musi wyjść z domu prawie o świcie (słońce na Madagaskarze wschodzi między 5.30 a 6.30, w zależności od pory roku). Lekcje trwają prawie cały dzień – do godz. 16.00 dla młodszych dzieci, a do 16.30 dla starszych, z południową przerwą (gdy jest najgoręcej między godz. 11.30 a 13.00). To przerwa obiadowa, kiedy można pójść do domu na posiłek. Jak jednak to zrobić, gdy do domu jest 5 km, a i tak nie wszyscy mogliby liczyć na obiad w tym czasie? Po całodniowej pracy w szkole powrót do domu jest bardzo uciążliwy, a czasem nawet niebezpieczny. Do domu uczniowie wracają zmęczeni i głodni. A kiedy dziecko ma odrobić lekcje i przygotować się do szkoły na następny dzień?



W klasie podczas lekcji.

W takiej sytuacji wiele dzieci porzucało szkołę. Nie były w stanie kontynuować tak dużego wysiłku. W wiosce, a nie jest to problem tylko naszej miejscowości, przybywało więc ciągle półanalfabetów i analfabetów, brakowało osób wykształconych i mogących pomóc w rozwoju naszego społeczeństwa.

WALKA Z ANALFABETYZMEM DROGĄ DO PRZEZWYCIĘŻANIA UBÓSTWA

Wiele się dzisiaj mówi o ubóstwie na świecie i podaje mnóstwo jego przyczyn: niekorzystne warunki gospodarcze, nierozwinięty handel i transport, bo np. brakuje odpowiedniej infrastruktury i sieci dróg, problem korupcji. Są nawet tacy, którzy zarzucają społecznościom żyjącym w głębokim ubóstwie lenistwo.

Myślę, że ubóstwo naszego społeczeństwa jest w dużym stopniu związane właśnie z brakiem wykształcenia i analfabetyzmem. Aby wiedzieć i zrozumieć, że można żyć inaczej, a następnie chcieć coś

zmienić w swoim dotychczasowym życiu, potrzebna jest jakaś wiedza, wykształcenie. Dlatego uważam, że jedną z dróg przezwyciężania ubóstwa jest walka z analfabetyzmem. Nawet jedynie podstawowe wykształcenie, wyuczenie się jakiegoś zawodu daje większe szanse na znalezienie pracy, utrzymanie rodziny i konsekwentnie życie na „wyższym” poziomie. To skuteczne środki eliminowania ubóstwa w naszym kraju.

UBÓSTWO I BRAK INFRASTRUKTURY

Mieszkańcy naszej wioski, jak i większości wiosek na Madagaskarze, żyją z pracy swoich rąk. Niektórzy mają małe poletka, na których uprawiają ryż. To praca bardzo ciężka, wymagająca dużego wysiłku. Wszystko jest wykonywane ręcznie, a więc efekty nie są duże. Odrobina ryżu, którą mogą zebrać na koniec tej ciężkiej harówki, wystarczy tylko, aby przeżyć do następnych zbiorów. Niektórzy zajmują się hodowlą drobnego inwentarza. Kilka kur, które posiadają, nie może jednak przynieść rodzinie nie tylko dużego dochodu, ale nawet zabezpieczyć najbardziej podstawowych potrzeb.

Ci, którzy nie mają poletek ryżowych, a jest ich znaczna większość, ani warunków dla hodowli drobnego inwentarza (bo nie mają nawet skrawka ziemi ani własnych zabudowań), szukają innych sposobów na przeżycie. Są tacy, którzy zbierają dzikie jagody, np. gujawę. Potem za parę groszy sprzedają te jagody czy inne owoce, jak banany, przy drodze. Inni podejmują się każdej pracy: noszą cegły, zajmują się ręcznym tłuczeniem kamienia, smażą na oleju i sprzedają różne typowo malgaskie zakąski albo – o czym wspomniałam – sprzedają przy drodze owoce, jarzyny i to, co tylko się da, by zarobić parę groszy dla swojej rodziny, by przeżyć.



Dzieci wraz z nauczycielami przed szkołą.

Te bardzo skromne środki, zdobyte bardzo często dużym wysiłkiem i ciężką pracą, nie są wystarczające, aby opłacić dzieciom szkołę. Wpisowe, przybory szkolne, zeszyty i pióra, obowiązkowy szkolny fartuch dużo kosztują. Nie mówiąc o comiesięcznym czesnym, którego wiele rodzin nie jest w stanie zapłacić.

WYBUDOWAŁAM SZKOŁĘ

Aby pomóc wszystkim dzieciom mojej rodzinnej wioski w zdobyciu przynajmniej podstawowego wykształcenia, założyłam w niej szkołę – Collège Mampitasoa. Budynek szkolny postawiłam z własnych środków. Były to oszczędności całego mojego życia i pracy jako nauczyciel w Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala, gdzie pracował również ojciec Tadeusz Kasperczyk SJ. Szkoła była początkowo przewidziana dla ok. 63 dzieci. Obecnie uczęszcza do niej już 93 uczniów. Mieszkańcy wioski są bardzo zadowoleni z mojego pomysłu. Młodzi, którzy ukończyli szkołę średnią i zdali maturę, a nie są już w stanie kontynuować nauki w stolicy, mają u mnie pracę.

PO ROKU DZIAŁALNOŚCI SZKOŁY

Po roku działalności szkoły widzę, że uczniowie nie są w stanie płacić czesnego, z którego później opła-



cam naszych nauczycieli. Przecież muszą oni zarobić na utrzymanie swoich rodzin. W naszej szkole uczą się sieroty i dzieci ubogich wieśniaków, które w szkole mają wprawdzie zeszyt i ołówek, ale przychodzą na lekcje z pustym żołądkiem. Skąd ich rodzice, których nie stać, aby dziecku rano dać śniadanie, mają wziąć pieniądze na czesne? Niezapłacone czesne przez wielu naszych uczniów powoduje nieregularne wypłacanie pensji nauczycielom. Z kolei jak oni mają żyć i pracować, wykarmić swoje dzieci, skoro nie otrzymują regularnie tego, co im się należy – zapłaty za swoją pracę? A nie otrzymują jej regularnie, bo nie mam im z czego wypłacić. Czy mam zamknąć tę jedyną w naszej wiosce szkołę, pozbawić pracy kilka osób i zabrać szansę wykształcenia młodym ludziom – przyszłości naszej wioski?

PROŚBA O POMOC

Dlatego zwracam się uprzejmie z prośbą o pomoc, aby nasza szkoła mogła nadal funkcjonować. Czesne w naszej szkole wynosi 3500 ar, czyli około 1 euro na miesiąc za jednego ucznia, a wynagrodzenie nauczyciela to 60 000 ar, czyli około 18 euro miesięcznie.

Chciałabym jeszcze w naszej szkole wiele rzeczy ulepszyć. Niestety, oszczędności mojego życia skończyły się. Wystarczyły tylko na wybudowanie budynku, skromne wyposażenie go w ławki szkolne i tablice oraz na rozruch naszego gimnazjum. Na inne potrzeby nie ma już pieniędzy. Jak wspomniałam, wielu naszych uczniów to sieroty albo dzieci ubogich wieśniaków, które przychodzą do szkoły bez śniadania. Dlatego chciałabym też uruchomić szkolną stołówkę, w której uczniowie otrzymaliby skromny posiłek.

Wiem, że szanowni Państwo pomagają już na wielu frontach. Wiem także, że pomoc dla biednych

dzieci leży Wam szczególnie na sercu. Dlatego właśnie Was ośmielam się prosić o pomoc. Wszystko, cokolwiek będą Państwo mogli i chcieli dla nas zrobić, będzie wielką pomocą, a jednocześnie zobowiązaniem do lepszej i efektywniejszej pracy dla dobra całego naszego społeczeństwa. Poniżej ośmielam się przedstawić koszt uruchomienia i zapewnienia funkcjonowania stołówki szkolnej. To sprawa, która bardzo leży nam na sercu. Będziemy bardzo zobowiązani za wysłuchanie nas i udzielenie nam pomocy.

*Thérèse Razafindraketaka,
fundatorka i dyrektor szkoły
Tłum. i oprac. Redakcja*

KOSZTORYS COLLÈGE MAMPITASOA W WIOSCE FIALOFA

Budynek szkolny obejmuje: 4 sale klasowe, biuro i bibliotekę szkolną. Jest także boisko do koszykówki. W szkole zatrudniamy łącznie 9 osób: 7 nauczycieli

i 2 pracowników administracyjnych. Mamy 93 uczniów w 4 klasach gimnazjalnych: klasa I – 28 osób, II – 25 osób, III – 21 osób i IV – 19 osób.

Wyszczególnienie	Liczba osób	Wartość jednostki	Przychody	Wydatki
Wpisowe	93 dzieci	8 000 ar (ok. 2,5 euro)	232,5 euro	
Czesne	93 dzieci	10 x 3500 ar (ok. 10 euro)	930 euro	
Pensja	9 osób	60 000 ar (ok. 18 euro) x 10 miesięcy		1620
Pomoce (kreda, ksero)		100 000 ar		30 euro
Razem			1162,5 euro	1650 euro

STOŁÓWKA SZKOLNA

Wyszczególnienie	Ilość	Cena	Razem
duże garnki	4	60 000 ar (ok. 18 euro)	72 euro
talerze, kubki, łyżki	120	1500 ar (ok. 0,50 euro)	60 euro
żywność	120 x 20 dni x 10 miesięcy	3000 ar (ok. 1 euro)	24 000 euro
Razem			24 132 euro

Roczny koszt utrzymania jednego ucznia, obejmujący naukę oraz jeden posiłek w stołówce szkolnej, wynosi ok. 210 euro (ok. 10 euro chesne + 200 euro posiłek w stołówce szkolnej). Koszt uruchomienia stołówki szkolnej – 132 euro.



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

MADAGASKAR

Kochani Przyjaciele misji i misjonarzy!

Kiedy zwiedza się stare, zabytkowe świątynie, katedry, kościółki czy przydrożne kapliczki, za każdym razem coś nas urzeka, wpada szczególnie w oko, przykuwa naszą uwagę. Patrzymy na ścienne malowidła, obrazy, zabytkowe figury. Podziwiamy je, czujemy zapach kadzidła, którym przesiąknięte są święte mury, czy zapach drewna, z którego dany obiekt jest zbudowany. Czasem nasze oko zatrzyma się na gablocie z wotami dziękczynnymi czy tabliczkami ofiarowanymi jako wotum wdzięczności za otrzymaną łaskę lub łaski.

Ten widok nas poruszy, bo przypominamy sobie pewne momenty z naszego życia, kiedy także my otrzymaliśmy jakąś łaskę od Boga. Potem w ciszy krótka refleksja, cicha modlitwa: to nie jest pusty budynek, KTOŚ w nim mieszka, KTOŚ, komu wszystko zawdzięczamy. Opuszczając świątynię, czujemy się jakoś radośni, duchowo umocnieni. Czasem pragnienie powrotu do tego miejsca.

Na Madagaskarze kwestia ta wygląda nieco inaczej. Co prawda można spotkać tu duże, nowe kościoły. Niektóre mają też swoją historię, jednak nie dłuższą niż 100-150 lat. Na Madagaskarze chrześci-



Wybieranie ubrań.

jaństwo jest młode w porównaniu z krajami Europy czy innych części świata. Kościoły i kościółki mają tu zupełnie inną historię i inaczej też wyglądają niż znane nam świątynie.

W poprzednim artykule pisałem, że odprawiam Mszę św. w 6 wioskach: Ankaditapaka, Besaiky, Ankofay, Ampararano, Ambarovatry, Bematazana. Niektóre z nich odwiedziłem już po kilka razy, ale dwie wioski mogłem odwiedzić dopiero, kiedy obeschły drogi po ulewnych deszczach i nastął okres suszy. W każdej z wiosek jest miejsce, gdzie zbierają się ludzie na niedzielną modlitwę, a kiedy dojedzie ksiądz, odprawia tam Mszę św. Są to budynki czy miejsca, które pełnią wiele funkcji: kiedy jest Msza lub modlitwa służą za kaplicę, w ciągu tygodnia zaś za szkołę, w której kilkanaście godzin tygodniowo nauczyciel stara się przekazać wiedzę dzieciom, które przyszły do szkoły.

Często jest to lekcja pisania, czytania, liczenia – tego, co najbardziej potrzebne w życiu. Edukacja w wiejskich szkołach rzadko kończy się egzaminem. Uczniowie nie dostają też dyplomów* na koniec podstawówki czy gimnazjum. Tak naprawdę to rodzice decydują o zakończeniu edukacji swoich dzieci: „Umiesz już pisać, czytać i liczyć. To ci wystarczy. Teraz możesz już pracować na utrzymanie rodzeństwa, więc do szkoły nie będziesz więcej chodzić”. Rodzice



Podczas spowiedzi przed kościołem.

są jedynymi egzaminatorami. Ich dzieci nie mogą być bardziej wykształcone niż oni.

Kiedy wejdziemy do takiego kościółka-szkoły, wrażenie jest zupełnie inne. Zamiast obrazów czy malowideł na ścianie wisi zwykle mały krzyż, jakiś święty obrazek wycięty z kolorowego kalendarza czy czasopisma, które jakimś cudem wpadło w ręce katechisty albo jednego z parafian. Sam budynek postawiony jest z niewypalanej cegły, za tynk służy dobrze rozrobione błoto z czerwonej ziemi. Na takim tynku uczniowie czasami coś namalują węglem drzewnym lub resztką kredy, która się gdzieś zawieruszyła.

Tak wyglądają lokalne freski, które „upiększają” wnętrza. Z kolei przez zbutwiałe okna zrobione z kałków deski wpadają promyki słońca i już mamy witraż. Zamiast zapachu kadzidła czuć ludzki pot wymieszany z zapachem nietoperzy, które też tu znajdują dach „pod nogami”, śpiąc z głową w dół. Błaznany dach służy za sufit i pokrycie budynku, a we wnętrzu można się czuć jak pod gołym niebem w bezchmurną noc, bo to zwykle dach tysiąca i jednej dziury. Co jednak najcudowniejsze – ta sama Ofiara Chrystusa dokonuje się w katedrze wawelskiej i w małym kościółku-szkole w Ampararano.

Pośród wiosek, które odwiedzam, w Ampararano i Ambarovatry wierni postanowili wybudować kościół z prawdziwego zdarzenia. Co prawda są to wioski z dużą liczbą mieszkańców (350-450), ale nie ma tu żadnego przemysłu. Brakuje nawet drogi, by można było pojechać do miasta i sprzedać tam produkty rolne. Dlatego cały transport odbywa się rowerami towarowo-rodzinnymi, bo służą one do przewożenia i worków z ryżem (ok. 120 kg), i członków rodziny (na jednym rowerze jadą przynajmniej 2 osoby).

Środki, które mają pozwolić na wybudowanie kościoła, pochodzą z comiesięcznych ofiar składanych przez rodziny wiernych. Takie przedsięwzięcie, zanim zostanie ukończone, wymaga kilku lat budowy. Na pomoc diecezji, która obejmuje 40 000 km² i 500 000 mieszkańców, nie można liczyć. By dotrzeć do miejscowości Maintirano, oddalonej od Tsiroamandidy (stolicy diecezji) o 400 km, w porze suchej potrzeba 24 godzin jazdy, w porze deszczowej, jeśli komuś w ogóle uda się ten dystans pokonać, potrzeba nawet tygodnia.

Są pieniądze zebrane od wiernych, budowa się posuwa, ale ostatni sezon deszczowy zniszczył wiele wykonanych już prac. Do tej pory oba kościoły budowane są w jednakowym tempie. Mury sięgają do wysokości okien. Jednak ulewne deszcze uszkodziły zwieńczenia i trzeba to naprawić. Pojawiły się więc



Wierni w kościele.

nieprzewidziane wydatki. Jak na razie prace nie doszły nawet do półmetka. Co niepokojące, taki stan rzeczy zniechęca wielu wiernych. Wielu szuka swojego miejsca w bardzo licznych tu sektach, finansowanych z zewnątrz. Sekty mają pieniądze na budowy, czasem też pomagają finansowo swoim adeptom. Natomiast my, nie mając dostatecznych funduszy, wymagamy od wiernych ofiary.

Wiem, że życie w Polsce nie jest łatwe, nikomu się nie przelewa. Zwracam się jednak do Was, kochani Rodacy, z prośbą o pomoc dla tych ludzi, „braci i sióstr w Chrystusie, którzy często nie odróżniają ręki prawej od lewej”. Symboliczna złotówka to nie tylko realna pomoc z Waszej strony, ale przede wszystkim świadectwo żywej wiary i jedności z innymi. Z naszej strony wdzięcznością może być tylko modlitwa – modlitwa ludzi prostych.

Bóg zapłać

*O. Tadeusz Kasperczyk SJ,
misjonarz na Madagaskarze*

* Na Madagaskarze każdy rok nauki kończy się egzaminem. Jest to egzamin wewnętrzny danej szkoły. Jednak na koniec podstawówki (po 5 latach nauki), pierwszego cyklu szkoły średniej (po 4 latach dalszej edukacji, czyli po 9. klasie, jak u nas gimnazjum) zda się egzamin państwowy. Później na koniec drugiego cyklu szkoły średniej – matura. Zatem uczeń na etapie swojej edukacji od pierwszego roku do matury uzyskuje 3 dyplomy (*red.*).

Fianarantsoa, 9 grudnia 2015

Drodzy i szanowni Państwo
Drodzy Darczyńcy

Z całego serca dziękuję czcigodnym Państwu za okazane wsparcie i pomoc w realizacji naszego projektu: instalacji doprowadzającej wodę pitną do niedawno wybudowanego sierocińca i wioski Ambatolahy. Dzięki Państwa hojności mamy wreszcie czystą, źródlaną wodę. Bardzo się z tego cieszymy. Mamy nadzieję, że dzięki temu niebawem zmniejszy się liczba zachorowań na skutek spożywania wody brudnej i skażonej.



Jeden z siedmiu hydrantów ujęcia wodnego dla Ambatolahy.

W realizację projektu, który wcześniej Państwu przedstawiałam, bardzo byli zaangażowani mieszkańcy wioski Ambatolahy. To oni, obok naszego sierocińca, są głównymi beneficjentami tego tak bardzo ważnego dla nas przedsięwzięcia. 13 lipca 2015 roku liczni mieszkańcy wioski rozpoczęli kopanie kanału, w którym miała zostać położona rura doprowadzająca wodę z pobliskich źródeł. Dziesięć dni później rozpoczęto montaż 7 hydrantów oraz zbiorników gromadzących wodę z dwóch źródeł. Następnie położono rury, które doprowadzają wodę do hydrantów.

Prace przebiegały bardzo sprawnie. Wszyscy starali się jak najszybciej ukończyć budowę i cieszyć się wreszcie z tak bardzo upragnionej i potrzebnej czy-

stej wody. Już 14 września 2015 roku, a więc po dwóch miesiącach mozolnej pracy, rurami popłynęła czysta źródłana woda. Od 15 do 20 września zaplanowany był u nas krajowy Zlot Młodzieży z całego Madagaskaru. Wzięło w nim udział ok. 25 000 młodych. I co najważniejsze, w czasie trwania zlotu mieliśmy już czystą wodę. Zlot był jedną z głównych przyczyn wspomnianego pośpiechu. Szybkie uruchomienie instalacji wodnej, mimo że jeszcze wiele pozostało do zrobienia, było koniecznością. Zaraz po wyjeździe młodzieży prace kontynuowano. Ostatecznie budowę ukończono 12 października 2015 roku.

Mamy więc tak bardzo upragnioną czystą wodę! Mogą z niej korzystać mieszkańcy wioski, czerpiąc ją z 7 hydrantów rozmieszczonych w różnych miejscach. Mogą z niej korzystać dzieci naszego sierocińca. Niech dobry Bóg wszystkim Wam, drodzy nasi Darczyńcy, wynagrodzi za Waszą ofiarność, za Wasz wkład, za Wasze dobre serce. Niech Was napełni swoją łaską i błogosławieństwem. Wysyłam Wam kilka zdjęć, które zrobiłam w trakcie prac, a także ukazujących końcowy efekt: ogrodzone hydranty (musimy bowiem oszczędzać i chronić nasz skarb, którym jest czysta woda pitna). Moja radość ze zrealizowania kolejnego dużego projektu na rzecz biednych dzieci, dzieci ulicy i sierot z regionu Fianarantsoa jest ogromna.

Pozostały nam jeszcze dwa ważne projekty. Pierwszy to ogrodzenie sierocińca i szkoły. W naszym regionie jest bowiem trochę niebezpiecznie. Musimy chronić nasze dzieci, dlatego potrzebne jest solidne



Prace przy wykopie kanału dla rur doprowadzających wodę.

ogrodzenie terenu, na którym znajduje się sierociniec i szkoła.

Drugi projekt to duża sala, która pomieściłaby większą liczbę dzieci. Codziennie przygotowujemy posiłki dla 150 dzieci, które siadają wszędzie, gdzie tylko się da: na podwórku, na werandzie... Dlatego też potrzebujemy dużej sali, aby dzieciaki mogły w spokoju, w przyjaznej atmosferze zjeść posiłek. Sala ta będzie pełnić też inne funkcje. Zamierzamy bowiem organizować kursy informatyczne dla młodzieży oraz kursy szycia i naprawy odzieży dla kobiet. Konferencja Episkopatu Włoch sfinansowała nam komputery, maszyny do szycia i wszystkie materiały niezbędne do rozpoczęcia kursów.

Niestety brakuje nam odpowiedniego pomieszczenia. Musimy więc wybudować sale potrzebne do organizowania kursów oraz stołówkę dla dzieci. Potrzeba jest ogromna i pilna. Szczególnie stołówka dla dzieci. Niestety, nie mamy funduszy na ten cel. Bardzo prosimy Was, drodzy nasi Pomocnicy, o łaskawe wsparcie. Wierzmy, że nam pomożecie w zrealizowaniu kolejnego, ale również bardzo ważnego projektu na rzecz naszych sierot, dzieci ulicy, młodzieży oraz kobiet.

Bardzo dziękuję czcigodnym Państwu za wszystko, co dla nas możecie zrobić. Polecam Was Bożej opiece i przemożnemu orędownictwu Matki Bożej,



Prace przy budowie hydrantu dla sierocińca.

Królowej Waszego Narodu, a także naszej. Szczególnie jest nam droga Czarna Madonna z Częstochowy, której wizerunek przywiózł do nas, przyjeżdżając jako misjonarz na Madagaskar, Wasz Wielki Rodak, jezuita, bł. ojciec Jan Beyzym. Jego orędownictwu także Was wszystkich polecam.

Serdecznie pozdrawiam i jeszcze raz za wszystko dziękuję.

Bóg zapłać

Wasza siostra Claudine

MALAWI

SIOSTRA ZAKONNA Z MALAWI PROSI O WSPARCIE DLA SWEGO BRATA...

Jak wiadomo, więzy rodzinne w Afryce są bardzo silne. Krewni troszczą się wzajemnie o siebie. Wujkowie i ciocie opłacają szkołę swoim krewnym, goszczą ich w czasie wakacji. Gdy ktoś poważnie zachoruje, przy łóżu chorego gromadzi się prawie cała rodzina. Uczestniczenie w pogrzebie członka rodziny to obowiązek, którego nikt nie zaniedbuje. Taka troska na pewno jest dla rodziny błogosławieństwem. Zdarzają się jednak przypadki, że relacje te stają się ciężarem. Zwłaszcza gdy tylko jedna osoba z rodziny zdobywa wyższe wykształcenie lub ma pracę. Wtedy musi się ona troszczyć o pozostałych członków licznej rodziny, dbać o ich utrzymanie i materialne potrzeby.

Tak jest w przypadku siostry zakonnej z lokalnego Zgromadzenia Sióstr św. Teresy w Malawi. Siostra Ivy pochodzi z katolickiej rodziny, w której przyszło na świat siedmioro dzieci. Jest drugim dzieckiem w rodzinie. Siostra ma też trzy młodsze siostry i dwóch młodszych braci. Rodzice siostry Ivy są biedni.

Przedostatni brat siostry – Paul – jest inteligentny i chętnie się uczy. Ostatnio dostał się nawet na studia medyczne w stolicy Malawi, w Lilongwe. Chce być asystentem medycznym. Brakuje jednak funduszy na opłacenie jego studiów. Oczy wszystkich krewnych zwróciły się ku siostrze Ivy. Tylko ona w rodzinie ma wykształcenie. Siostra bardzo chce pomóc bratu. Zaczęła więc szukać wsparcia i funduszy na opłacenie jego studiów.

Zwróciła się w tej sprawie do swego zgromadzenia zakonnego. Jest to jednak zgromadzenie sióstr



Zakończenie roku akademickiego.

Afrykanek, które same zmagają się z poważnymi problemami finansowymi. Po prostu nie stać ich na opłacenie studiów krewnego siostry Ivy. Potrzeba 175 000



Ojciec Gerard Karas SJ podczas udzielania Komunii św.



Po rozdaniu świadectw.

kwacha [czytaj: kłacza] na semestr (w przeliczeniu to 350 dolarów amerykańskich).

W swej desperacji siostra Ivy zwróciła się o pomoc do różnych osób i instytucji, ale bezskutecznie. Postanowiłem pomóc siostrze. Pożyczyłem jej tyle, ile miałem – 70 000 kwacha, by jej brat mógł rozpocząć naukę. Czuję się jednak nieswojo. Czy nie stać nas na gest solidarności, by pomóc katolickiej siostrze zakonnej w dalekiej Afryce, która naprawdę troszczy się o swego brata?

Dlatego w imieniu siostry Ivy zwracam się do naszych wspaniałych Dobroczyńców o pomoc i wsparcie finansowe dla jej brata Paula, by mógł odbyć i szczęśliwie ukończyć studia medyczne. Trwają one tylko dwa lata (cztery semestry). Opłata za jeden semestr – jak wspominałem – wynosi 350 dolarów, potrzeba więc będzie 1400 dolarów, by następny członek rodziny siostry Ivy mógł zdobyć wykształcenie i potrzebny zawód. Wtedy będzie on w stanie wspierać innych członków rodziny i służyć swym rodakom w Malawi, udzielając im fachowej pomocy medycznej.

Ufam, że staniemy na wysokości zadania i przyczynimy się do tego, że ten młody Afrykańczyk, katolik, zdobędzie wykształcenie, które będzie mógł wykorzystać do posługi i pomocy innym, zwłaszcza chorym i tym najbardziej potrzebującym w jednym z najbiedniejszych krajów świata – Malawi. A Pan Bóg, który troszczy się o wszystkich, na pewno wynagrodzi hojność i dobroć serca naszych ofiarodawców. Już teraz przesyłam serdeczne Bóg zapłać!

Oddany w Panu

O. Gerard Karas SJ

MOJE PIERWSZE BOŻE NARODZENIE W KASISI

Pragnę podzielić się z Wami, drodzy Przyjaciele Misji, moimi przeżyciami z okresu Bożego Narodzenia w Kasisi. Po 15 latach w parafii Mumbwa było to moje pierwsze nowe doświadczenie w nowej placówce. Boże Narodzenie jest tu zwykle „po wodzie”, ale w tym roku przeżywaliśmy w okresie Bożego Narodzenia dość groźną suszę. Prawie przez cały miesiąc pory deszczowej wyglądaliśmy choćby jednej kropli deszczu.

24 grudnia, w Wigilię Bożego Narodzenia, miałem dwie Msze św. Jedną w St. Charles Elensdele, w naszej stacji misyjnej oddalonej o 15 km od Kasisi, i drugą w głównym centrum parafii, w Kasisi. Mszę św. w Elensdele zacząłem o godz. 15.00, by zdążyć na drugą o godz. 18.00. Mieliśmy piękne jasełka i chrzest pięciorga dzieci. Celebracje się przedłużyły, tak że dopiero 20 minut przed godz. 18 wyruszyłem w drogę na następną Eucharystię. Jechałem dość szybko i udało się: o 18.00 byłem w Kasisi. Trwały jeszcze przygotowania do Mszy, więc miałem chwilę na złapanie oddechu. W Kasisi mieliśmy 20 chrztów, a 32 osoby przyjęły pierwszy raz Komunię św. Były też dobrze przygotowane przez młodzież jasełka. Ogólne poruszenie wywoływał anioł, który przebiegał szybko przed widownią. Piękne śpiewy, tańce i radość podniosły nas na duchu w czasie tej dorocznej pamiątki Narodzenia Pana Jezusa.

Nazajutrz w Boże Narodzenie odprawiłem jedną Mszę św. w stacji misyjnej Chinkuli, 20 km od naszego głównego kościoła. I tu odbyły się jasełka, mieliśmy



Przed grotą Matki Bożej.



Po bierzmowaniu.

też troje dzieci do chrztu. Cała liturgia skończyła się śpiewami i tańcami w grupach.

W święto Świętej Rodziny odprawiłem dwie Msze św.: w St. Dominic Chatenele i St. Kizito Kaposi. Na obu Eucharystiach były chrzty i odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. W święto Trzech Króli odwiedziłem stację misyjną w Shooba. Został tam zaproszony chór z Lusaki, Msza św. była więc bardzo rozśpiewana. Po kazaniu poświęciłem kadzidło i starałem się okazać wszystkim zebranych indywidualnie. Kadzidło miałem z Polski, z pięknym zapachem róż. Chciałem w ten sposób uroczysto zaznaczyć, że dwa dni wcześniej w Święto Bożej Rodzicielki zaczęliśmy nowy rok.

W tym szczególnym czasie Pan Bóg dał mi poznać, że radość Bożego Narodzenia wypełnia nasze serca, a Jezus nie rodzi się powtórnie w Betlejem, ale w nas, w naszym życiu i doświadczeniach naszych codziennych zmaganiach. Rodzi się też w każdej Mszy św., która jest tu szczególnie ceniona, gdyż wierni muszą nieraz długo na nią czekać.

Serdecznie pozdrawiam

O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii

SZANSA NA SZCZĘŚLIWE ŻYCIE DOM DZIECKA W KASISI W ZAMBII



Wiele jest miejsc w Afryce, gdzie szczęście przeplata się z biedą, gdzie uśmiech przeplata się z cierpieniem, gdzie wesoła piosenka przeplata się z płaczem. Jednym z takich miejsc, gdzie jednak każdego dnia spotkamy więcej śmiechu niż łez, jest Dom Dziecka w Kasisi w Zambii, prowadzony przez Siostry Służebniczki Starowiejskie. Dom ten miałam okazję odwiedzić już drugi raz. Za pierwszym razem przyjechałam tu na trzy miesiące, tym razem niestety tylko na dwa. Do tej misji dotarłam przez ojców jezuitów, którzy mają tu swoją parafię.

PRAWDZIWY DOM, A NIE SIEROCINIEC

W domu mieszka obecnie ponad dwieście dzieci. Najmłodsze trafiają tu prawie zaraz po porodzie, podczas którego umarła ich matka. Najstarszy Jacob ma w tej chwili 25 lat i dzięki specjalnym stypendiom szykuje się do wyjazdu na studia w Stanach Zjednoczonych. Aby pomieścić takie mnóstwo dzieci, jeden dom by nie wystarczył, dlatego Kasisi to praktycznie cały kompleks budynków, w który wchodzi domy dla dzieci, dom dla wolontariuszy, kaplica, pralnia, jadalnia z kuchnią i pomieszczenia gospodarcze. Ca-

Grupa przedszkolaków przed spacerem.

łość otoczona jest pięknie wymalowanym przez dzieci murem, chroniącym zarówno przed zwierzętami, jak i ludźmi, tymi, którzy chcieliby dzieciaki skrzywdzić.

Kiedy taki zwykły, niewiele potrafiący wolontariusz jak ja przyjeżdża do Kasisi, jest przede wszystkim oczarowany. Można zachwycić się kolorami, tym, że ten dom dziecka tak bardzo różni się od wyobrażeń, w których małe ciemnoskóre dzieci codziennie w tych samych podartych ubraniach cierpią głód. To miejsce jest zupełnie inne. Tutaj dzieci mają piękne kolorowe ubrania. Oczywiście, że część z nich jest już trochę „wytarta”, bo przechodzi z pokolenia na pokolenie, ale któż z nas nie nosił ubrań po starszej siostrze czy bracie? Gdzieś może braknąć też guzika, czasem naszyta jest mała łatka, ale ubrania zawsze są czyste, a dzieci wyglądają w nich bardzo schludnie.

Wspaniałe jest też to, jak bardzo jest to prawdziwy dom. Zdecydowanie jest to dom dziecka, a nie sierociniec. Dlaczego? Dlatego że dzieci nawzajem nazywają się braćmi i siostrami, są wychowywane w miłości, poczuciu bezpieczeństwa i szacunku do siebie nawzajem. Bardzo mądre jest też to, że polskie siostry (to one tu „zarządzają”) dbają, by dzieci wy-

chowane były w kulturze zambijskiej, np. zwracają uwagę na to, by dzieci podawały rzeczy prawą ręką (podanie czegoś lewą ręką traktuje się tu jako wyraz braku szacunku), czy też mówią do dzieci w lokalnym języku. Jest to szczególnie ważne, jeśli zdamy sobie sprawę, że przecież później, w dorosłym życiu, dzieci te będą żyły właśnie w miejscowej kulturze. Oczywiście, można by uczyć dzieci tylko angielskiego (to w Zambii język urzędowy), jednak ze znajomością tylko angielskiego dzieci miałyby później problem z nawiązaniem chociażby przyjaźni w szkołach, bo przecież wszyscy mówią w języku lokalnym.

DAR EDUKACJI

Oprócz schronienia, opieki i wyżywienia dzieci, które przebywają w Kasisi, mają jeszcze jeden wielki skarb подарowany im przez siostry – edukację. Na wyższych szczeblach niż szkoła podstawowa edukacja w Zambii jest płatna. Większość z dzieci nigdy nie mogłaby osiągnąć wyższego wykształcenia, a dzięki siostronom mogą one wymarzyć sobie lepszą przyszłość niż mieli ich rodzice.

To oczywiście wspaniałe przedsięwzięcie, ale również ogromny wydatek dla domu dziecka. Dzię-



Grupa specjalna.

ki wsparciu pojedynczych osób i fundacji udaje się co roku posłać dzieci do szkół, jednak wciąż jest to wielka potrzeba wsparcia siostr. Wydatki są ogromne praktycznie w każdej dziedzinie. Trzeba regularnie kupować leki, płacić rachunki, zapełniać dobrym jedzeniem brzuchy i tych małych, i tych większych. Co chwilę trzeba kupować nowe buty, bo stopy bardzo szybko rosną, nowe ubrania, przybory szkolne... to wszystko, czego potrzebuje każde dziecko, tylko w tym przypadku pomnożone razy dwieście.

Siostry radzą sobie obecnie z codziennymi wydatkami, jednak gdy pojawia się jakaś niespodziewana, bardzo kosztowna choroba bądź potrzeba wyremontowania jakiegoś pomieszczenia, zakupienia jakiegoś sprzętu – wówczas trzeba się mocno nagimnastykować, by znaleźć pieniądze i nie zawsze się to udaje. Najczęściej to właśnie remonty i naprawy są odsuwane w czasie.

WOLONTARIAT

Co roku Kasisi odwiedza wielu wolontariuszy. Jedni przyjeżdżają na tydzień, dwa tygodnie, inni na trzy miesiące. Są też tacy, którzy przyjeżdżają na rok, a nawet na dwa lata. Każdy z nas jest inny. Są wśród nas pielęgniarki i lekarze, nauczyciele, przedszkolanki, fizjoterapeuci, pedagodzy, psychologowie, studenci... Tak naprawdę każde ręce do pracy są tu mile widziane. Każdy rodzic wie, ile jest pracy przy jednym czy dwojce dzieci, a co dopiero, jeśli jest ich ponad dwieście! To, w czym pomagamy, jest już bardzo indywidualne, bo każdy z nas jest delegowany do innych zadań.

Jako studentka pedagogiki specjalnej miałam przyjemność pracować w trzech grupach. Pierwsza to grupa dzieci niepełnosprawnych, które przychodziły codziennie do mnie na lekcje. Podczas naszych zajęć odkryłam w sobie niesamowite pokłady kreatywności (okazuje się, że z papieru da się zrobić prawie każdą pomoc dydaktyczną i wiele wspaniałych rzeczy), ale też pokory wobec ograniczeń dzieci wynikających z niepełnosprawności i mojego ograniczenia wynikającego z nieznaności lokalnego języka.

Drugą grupą były dzieci w wieku podstawówki, czyli mniej więcej od pięciu do dwunastu lat. Tu moje zadanie było zupełnie inne. Miałam z nimi być, chodzić razem na posiłki, razem biegać, grać w piłkę, modlić się. Ktoś może powiedzieć, że to niewiele, ale prawda jest taka, że najważniejsze w tym wszystkim było poświęcenie dzieciom uwagi. Wyobraźmy sobie dzieci żyjące w sporej grupie. Każde z nich pragnie indywidualnej uwagi, tej minuty przeznaczonej tylko



Ognisko dla przedszkolaków.

dla niego. Jak się taką minutę przemnoży przez liczbę dzieci, to wychodzą już niezłe godziny pracy.

Trzecią grupą, w której pracowałam, były przedszkolaki. Grupka dwudziestoosobowa zamieszkująca dom pod patronatem bł. Edmunda Bojanowskiego (każdy dom ma tu swojego patrona). Z przedszkolakami robiłam wszystko, co się dało, ale jeśli się głębiej zastanowić, to nie było to nic wielkiego. Po Mszy szłam do dzieci, razem się bawiliśmy, czytałam im książki, myliśmy razem ręce przed posiłkami i wspólnie siadaliśmy do stołu, przytulałam dzieci, całowałam w czoło na dobranoc, dzieliłam się swoją miłością, w zamian otrzymując ich miłość.

SZKOŁA POKORY I BEZWARUNKOWEJ MIŁOŚCI

Jak wiele człowiek może zyskać na misji, okazuje się dopiero wtedy, gdy na tę misję pojedzie. Na miejscu uczy się niejednokrotnie wszystkiego od nowa. Mnie Kasisi dało bardzo wiele. Po pierwsze nauczyłam się pokory. Ja z natury zbuntowana, z własnym pomysłem na życie, z własnym zdaniem niejednokrotnie różniącym się od opinii reszty, musiałam się totalnie podporządkować wielu rzeczom. Zaraz po przyjeździe musiałam się na przykład podporządkować rytmowi dnia, panującym tu zasadom, później woli siostry dotyczącej tego, gdzie mam pracować...

Musiałam też podporządkować się życiu, które przybiera tu czasem tak różne kierunki. Niejednokrotnie planowałam sobie jakieś ciekawe, radosne zajęcia z dziećmi niepełnosprawnymi, ale musiałam je przełożyć, bo trzeba było posiedzieć z chłopczykiem chorym na anemię sierpowatą i w regularnych odstępach czasu sprawdzać mu temperaturę, albo z dziewczynką chorą na AIDS, której akurat tego dnia należało podać tlen. W Kasisi nauczyłam się, że wbrew

naszemu europejskiemu planowaniu i organizowaniu, wbrew kalendarzom i planom dnia, trzeba być otwartym na zmiany, jakie niesie życie, i przyjmować je z pokorą, a nie frustracją.

Tutaj dostałam też ogrom bezwarunkowej, czystej, prawdziwej miłości. Miłości niewynikającej z tego, że coś robiłam, chyba nawet niewynikającej z tego, jaka byłam. Ta miłość istniała i była mi dawana, bo ja byłam. Nie musiałam nic robić, nic mówić, moja obecność była wystarczającym powodem, by mnie kochać. Taką wspaniałą miłością dostałam od dzieci, od sióstr, nawet od wolontariuszy – chyba nam wszystkim bardzo się to udziela, na tyle że później sami chcemy taką miłością obdarzać.



Maggie, Memory, Alice i Estelle.

To piękne, jak Bóg nas stworzył i jak dopasowany do nas ma plan. Powołanie misyjne jest zdecydowanie moim powołaniem i wiem, że nawet jak się zestarzeję, jak już nie będę w stanie przyjeżdżać do Kasisi, to moje serce i moje myśli zawsze będą krążyły wokół tego miejsca. Wiem, że może nie każdy jest powołany do wyjazdu na misje, ale wspieranie misji jest naszym chrześcijańskim obowiązkiem. Jeśli nie możemy wyjechać, wyślijmy im wsparcie materialne tak, by ludzie będący tam mieli jak pracować.

Jeśli i to jest niemożliwe, wesprzyjmy ich swoją modlitwą. Wiemy przecież, że modlitwa ma wielką moc, a na misjach potrzeba jej chyba jeszcze więcej niż w naszym codziennym życiu. Pamiętajmy, że w tym przypadku wiek się w zupełności nie liczy. Mam dwadzieścia dwa lata i jestem misjonarką, ale moje osiemdziesięcioletnie babcie codziennie odmawiają różaniec za misjonarzy. Nie bójmy się wesprzeć tych, którzy urodzili się w gorszych warunkach, ale tak jak my z Bogiem i pomocą ludzi mają szansę na szczęśliwe życie.

Weronika Kumaszka,
wolontariuszka

ADOPCJA STUDENTA

„Adopcja serca” – czyli wsparcie finansowe dla dzieci, by mogły chodzić do szkoły (które w krajach misyjnych są w większości płatne) – cieszy się wielkim zainteresowaniem. Wielu ludzi hojnie wspiera maluchy i dzieci starsze, dlatego chcielibyśmy rozszerzyć nasze działania i otoczyć opieką młodzież, która kontynuuje naukę w szkołach zawodowych i wyższych.

Jest rzeczą oczywistą, że dla wielu młodych ludzi z małych wiosek czy miasteczek zagubionych w buszu bądź na sawannie sam pomysł wyjazdu do stolicy kraju oddalonej o setki kilometrów wydaje się szalony. Bieda nie sprzyja edukacji, która na każdym kolejnym etapie jest coraz droższa, ponieważ oprócz czesnego dochodzą koszty utrzymania w mieście. Dlatego wielu uczniów, a zwłaszcza uczennic, jest zmuszonych do zakończenia nauki na wcześniejszym etapie, pomimo zdolności, zapału i pracowitości. Zostają więc w swoich wioskach i miasteczkach, powiększając grono ludzi bezrobotnych.

W tych samych miejscowościach często pracują misjonarze i świeccy wolontariusze, prowadząc szkoły, przychodnie, szpitale. Gdyby miejscowa młodzież mogła kontynuować naukę na wyższym poziomie, to ona mogłaby w nich pracować jako lekarze, nauczyciele czy księża... Na nienawożonych poletkach niewykształceni chłopcy pracują jak ich dziadowie, a przecież wykształcone w szkołach rolniczych wnu-

ki mogłyby zakładać tu nowoczesne gospodarstwa i przetwórnice...

Afryka jest niezwykle kontynentem z ogromnym potencjałem. Przez wieki traktowana po macoszemu, brutalnie wykorzystywana przez kolonizatorów, powoli próbuje dogonić świat zachodni. Kiedy widzimy duże miasta afrykańskie, stolice pełne biurowców, banków, uczelni i pięknych willi – wydaje się, że pewien próg został już przekroczony. Kiedy widzimy młodych ludzi ze smartfonami popijających coca-cola, myślimy, że cywilizacja już tu jest. Tymczasem tak naprawdę do zdobycia owej cywilizacji ma tu dostęp tylko nikły procent populacji. Nie każdy może z niej korzystać. Kluczem do niej jest edukacja.

Dlatego proponujemy Państwu nową formę pomocy – ADOPCJĘ STUDENTA, czyli objęcie modlitwą i wsparciem finansowym młodych ludzi, którzy pragną dalej się uczyć. Ta forma pomocy jest bardziej skomplikowana, ponieważ każdy objęty nią student ma inne potrzeby finansowe w zależności od kraju pochodzenia, miejsca zamieszkania, wybranej szkoły czy uczelni. Dlatego wsparcie to jest formą stypendium skierowanego dla konkretnej potrzebującej osoby. Mamy nadzieję, że znajdą się hojni darczyńcy gotowi zadeklarować konkretną pomoc finansową.

Swego rodzaju znakiem czasów jest dziś wielka migracja ludności Afryki do Europy w poszukiwaniu lepszego życia. Młodzi ludzie podejmują ryzykowną wyprawę tysiące kilometrów od domu, aby zdobyć upragniony raj. Nam, Europejczykom, nie bardzo się to podoba. Wielu z nas ma wątpliwości, czy należy przyjmować i utrzymywać emigrantów ekonomicznych. Projekt ADOPCJA STUDENTA jest próbą rozwiązania tego dylematu – pomagajmy naszym braciom tam, gdzie mieszkają. Niech nie opuszczają swoich domów, swoich bliskich. Niech mają możliwość zdobycia wykształcenia, a co za tym idzie – pracy u siebie. Niech budują bogactwo swoich krajów. Dajmy im wędkę!

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska



O. Gerard Karas SJ z grupą roześmianych studentów.



Kolędowanie misyjne odbyło się w święto Trzech Króli, 6 stycznia 2016 roku. Po Mszy świętej o godzinie 11.30 wyruszyło 10 grup misyjnych kolędników, złożonych z 37 uczniów i uczennic Szkoły Podstawowej i Gimnazjum (nie tylko z Kółka Misyjnego) w Jaworznie. Pod opieką dorosłych, w tym trzech siostr serafitek, dzieci udały się w różne zakątki parafii z wcześniej przygotowanymi krótkimi scenkami.

Wszędzie czekały na nich otwarte drzwi domostw i życzliwe, ofiarne serca. Niektórzy nie kryli też wzruszenia, bo kolędnicy chcą przypomnieć, że Chrystus narodził się dla wszystkich, również dla tych, którzy są chorzy czy samotni albo mało Go znają. Zebrane podczas kolędowania ofiary zostały przeznaczone na „Adopcję serca” dla dwójki dzieci z Domu Dziecka na Madagaskarze: Niriny i Fidelisa. Kolędowanie zakończyliśmy o godzinie 16.00 słodkim poczęstunkiem u siostr serafitek.

Jeszcze raz pragnę wszystkim podziękować za ofiarność, a szczególnie Rodzicom, którzy czynnie zaangażowali się w kolędowanie. Byli to: p. Monika Banasik, p. Danuta Kędziora, p. Ewa Jasińska, p. Jerzy Jasiński, p. Monika Goleń, p. Bartłomiej Dubiel,

p. Renata Lenartowicz, p. Marta Dudek-Zdaniewska, p. Monika Boba, p. Edyta Jarczyk.

Należałoby też wspomnieć o wielkiej radości i entuzjazmie samych kolędników, którzy zbierali datki dla Niriny i Fidelisa. Wielokrotnie wyrażali zadowolenie, że mogą pomóc swoim rówieśnikom, polepszyć nieco ich życiową sytuację i sprawić im prezent. Nirina i Fidelis zostali zaadoptowani przez Grupę Misyjną działającą przy Szkole Podstawowej nr 20 w Jaworznie. W kółku misyjnym co tydzień spotykamy się z 20-osobową grupą, odmawiamy dziesiątek różańca w intencji dzieci i misjonarzy, omawiamy tematy związane z misjami, ćwiczymy układy taneczne, wykonujemy prace związane z konkursami lub misyjnymi kiermaszami.

Cieszę się, że mogę opiekować się Grupą Misyjną, wzmacniać ogromne pokłady dobra naszych uczniów i rozwijać ich wrażliwość na drugiego człowieka, zwłaszcza na rówieśnika.

*S. Mariola Małgorzata Syjud,
opiekun Grupy Misyjnej*



3 grudnia 2015 roku, w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Łanowej 39 w Krakowie, odbyło się pierwsze wspólnotowe spotkanie w ramach projektu „Sercem Wspieram Misje”. Organizatorami spotkania byli dyrektor DPS Elżbieta Sieja oraz koordynator projektu Jacek Wróbel. Jego program przygotował i spotkanie poprowadził Janusz Rojek, instruktor ds. kulturalno-oświatowych tamtejszego domu.

Dotychczasowe spotkania objęte projektem nie wykraczały poza rodzime domy. Pomysł, aby powiększyć ich wymiar, narodził się w 2015 roku. Pragnieniem organizatorów stało się zgromadzenie w jednym miejscu wszystkich, którzy pragną ze swego cierpienia uczynić dar dla innych, aby pokazać, że w tym, co robią czy też pragną robić, nie będą i nie są sami. Dlatego też zaproszenie zostało skierowane do krakowskich domów pomocy społecznej, do ich mieszkańców i kapelanów. Nie przybyli wszyscy zaproszeni, ale jak na pierwszy raz grono było i tak liczne, bo związane z czterema domami przy ul. Łanowej 1b, 39, 41, 43.

O. Józef Oleksy SJ, misjonarz z Malawi, podczas spotkania w Domu Pomocy Społecznej.

W programie spotkania nie zabrakło wspólnego religijnego śpiewania, modlitwy i misyjnych opowieści, które snuli na tle multimedialnej prezentacji dwaj ojcowie misjonarze jezuiti: Czesław H. Tomaszewski SJ, obecnie promotor misji Krakowskiej Prowincji Jezuitów, oraz Józef Oleksy SJ, czynny misjonarz w Malawi, wówczas przebywający na wypoczynku w Polsce. Ich obecność mimo licznych obowiązków była wielkim darem dla nowego działającego św. Teresy i św. Franciszka Ksawerego, jak nazywa projekt Jacek Wróbel.

W tym miejscu organizatorzy pragną podziękować wszystkim, którzy to grudniowe popołudnie postanowili spędzić razem, w miejscu, z którego w sposób szczególny płynęły myśli i modlitwa w intencji misji i misjonarzy. Również tych, którzy na misjach oddali swoje życie, jak dwaj ojcowie franciszkanie: Michał Tomaszek i Zbigniew Strzałkowski, którzy 5 grudnia 2015 roku zostali beatyfikowani.

Spotkanie zakończyło się modlitwą poprowadzoną przez ks. Eugeniusza Kowalskiego, kapelana domu przy ul. Łanowej. Jej częścią były słowa modlitwy przygotowanej dla potrzeb projektu, pomagającej modlić się tym wszystkim, którzy pragną swoje cierpienie złożyć w darze misji i misjonarzy. Obecni na spotkaniu kapłani udzielili wszystkim zebranych pasterskiego błogosławieństwa. Podczas spotkania wy-

konana została również pamiątkowa fotografia, która z pewnością pozwoli na dłużej pozostawić w pamięci to wydarzenie i związane z nim refleksje. Kolejne takie spotkanie za rok. Przed nami – jak podkreśla koordynator projektu – stała troska, aby był to projekt żywy.

Janusz Rojek

NOWE DZIEŁO TERESY I FRANCISZKA

JAK POWSTAŁA INICJATYWA „SERCEM WSPIERAM MISJE”

25 wrześniu 2013 roku rozmawiałem z niepełnosprawną starszą kobietą, mieszkanką Domu Seniora. Zapytałem: „Co u pani słychać?”. Odpowiedziała: „Czuję się beznadziejnie, moje życie nie ma sensu, bardzo cierpię, dzieci są za granicą i nikt mnie nie odwiedza. Cierpię fizycznie i psychicznie”. Poruszony tym wyznaniem pragnąłem jej pomóc. Tylko jak?

Myśli skierowałem ku Bogu, pytając: „Panie, jak to zrobić?”. Odpowiedź przyszła natychmiast! Zauważyłem, że na półkach pokoju, w którym odbywała się rozmowa, leżą książki. Zapytałem: „Czy czytała pani *Dzieje duszy* św. Teresy?”. Odpowiedziała, że nie. Wówczas zaproponowałem, że mogę jej przynieść. Zgodziła się. Miałem nadzieję, że osobiste zetknięcie ze św. Teresą w wyznaniach duszy pomoże jej odnaleźć sens życia.

Ta rozmowa wyzwoliła we mnie chęć aktywizowania seniorów, wzorem św. Teresy z Lisieux, w misję Kościoła. To, co zapragnąłem robić, nazwałem „Sercem Wspieram Misje”. Wzbudzeniu potrzeby modli-

twy za Kościół miały służyć organizowane spotkania z misjonarzami. Pierwsze z nich odbyło się 3 grudnia 2013 roku. Okazało się, że w tym przypadkowo wybranym dniu przypada wspomnienie św. Franciszka Ksawerego. Wówczas postanowiłem obrać tego świętego za patrona projektu, tak jak św. Teresę, w której upatrywałem przewodnika już od pierwszej chwili, czyli od spotkania ze wspomnianą wyżej staruszką. Z czasem nabrałem całkowitego przekonania, że ta dwójka Świętych jest sercem projektu.

Podczas spotkań z misjonarzami słyszałem często powtarzane przez nich słowa: „Nic bez was byśmy nie učinili...”; „Wasza modlitwa, cierpienie ofiarowane za Kościół są naszą mocą i siłą”; „Potrzebujemy was, waszej modlitwy, waszego cierpienia, waszego błogosławieństwa...”. Do tego, co słyszałem, dołączyłem także słowa znane mi z lektury *Dzienniczka* św. Siostry Faustyny: „Wiem, jaka ogromna siła drzemie w takim sposobie modlitwy, gdzie osoby starsze, cierpiące, niepełnosprawne w swojej modlitwie stają się dopełnieniem cierpienia Chrystusa w szerzeniu Jego misji”. Sens tego, co robię, odnalazłem również w słowach pochodzących z listu apostołskiego *Salvifici Doloris* św. Jan Pawła II, w którym pisał: „W cierpieniu człowiek odnajduje siebie, swoje człowieczeństwo, swoją godność, swoje posłannictwo...”.

„Sercem Wspieram Misje” to modlitwa OFIAROWANIA, w której cierpienie i trud dnia codziennego osoby chorej, samotnej, starszej stają się źródłem mocy dla KOŚCIOŁA I LUDZKOŚCI w MISJI, jaką jest głoszenie miłości Boga do człowieka. Przyłgnięcie sercem cierpiącym do Serca Chrystusa w chwili Jego konania najbardziej ukazuje przesłanie SWM. Ofiarowane cierpienie w duchu „Miłości Czystej” staje się źródłem radości, pokoju ducha, nadając mu sens – jak pisała w *Dzienniczku* św. Siostra Faustyna.

Jacek Wróbel



FESTYN W PUSTELNI ŻŁOTEGO LASU W RYTWIANACH

27 września 2015 roku w Rytwianach k. Staszowa odbył się festyn zielarsko-misyjny, który zorganizował dyrektor Zespołu Klasztornego „Pustelnia Żłotego Lasu”, ks. Wiesław Kowalewski.

W pięknie położonym miejscu, w otoczeniu lasów, na polance obok zabytkowego kompleksu klasztorno-wypoczynkowego przygotowano drewniane pawilony wystawowe dla przedstawicieli zakonów misyjnych oraz lokalnych twórców rękodzielnictwa artystycznego i różnego rodzaju wytwórców produktów spożywczych. Przygotowano też dużą scenę, na której przemawiali przedstawiciele lokalnych władz i posłowie, wystąpili artyści z Warszawy (m.in. Halina Frąckowiak) i odbyła się licytacja obrazów różnych darczyńców.

Dla przedstawicieli misji przeznaczono stoiska w pobliżu sceny. Misje reprezentowało kilka różnych zakonów misyjnych, w tym m.in. kombonianie i salwatorianie z Krakowa. Na każdym ze stoisk oferowano kalendarze, książki i czasopisma, podkoszulki czy obrazy oraz różnego rodzaju wyroby ręczne przywiezione z krajów misyjnych. Ponadto wystawiano również przywiezione z krajów misyjnych produkty ziołowe i spożywcze, np. trawę cytrynową i moringę (to na stosiku jezuitów), kawę, soki, trawę żubrową.

Wspomniane stoisko Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej oprócz kalendarzy i numerów biuletynu „Misyjnym Szlakiem” prezentowało biografię bł. Jana Beyzyma, który wyjechał na Madagaskar i tam opiekował się trędowatymi. Stoisko ojców jezuitów „kusilo” też słodkimi malgaskimi wypiekami (biskoptem i „kwiatem mokary”) oraz przepisami, które zachęcały i przykuwały uwagę przechodniów. Jezuickie stoisko obwieszono również kalendarzami oraz dwoma plakatami: pierwszy wyrażał cel i misję polskich jezuitów, drugi podawał nazwiska



„Jezuickie stoisko” z kalendarzami, biuletynami i różnymi specjałami.

jezuickich misjonarzy i kraje Afryki, w których pracują. Na ladzie wystawione były różne wydawnictwa oraz zioła (wspomniana trawa cytrynowa i moringa wraz z ulotkami), a w koszyku wyroby z drewna mahoniowego i palisandrowego (krzyżki ze sznureczkami), kartki wykonane przez dzieci oraz mnóstwo zdjęć z dziećmi czekającymi na „adopcję serca” i pomoc w edukacji. Małe co nieco z afrykańskiej kuchni dodatkowo przyciągało uwagę.

Festyn rozpoczął się Mszą świętą w pięknym barokowym klasztorze, celebrowaną przez ks. Wiesława Kowalewskiego. Czytania powierzono Halinie Frąckowiak, a homilię wygłosił o. Piotr Graduszewski OSST, minister wspólnoty Zakonu Ojców Trynitarzy z Budzisk k. Połańca. Po Mszy rozpoczęła się część oficjalna festynu. Najpierw miały miejsce wystąpienia przedstawicieli władz samorządowych i lokalnych działaczy, następnie prezentowane były stoiska misyjne, a ich reprezentanci (najczęściej osoby duchowne) mogli opowiedzieć o swojej działalności, celach i potrzebach. W dalszej kolejności prezentowali się pozostali wystawcy.

Niedziela zaskoczyła piękną pogodą, a goście dopisali: przechodząc między stoiskami, pytali o sprawy misji, częstowali się ciasteczkami, a przy okazji wrzucali do puszek datki. Około godziny 16.00 rozpoczął się koncert Haliny Frąckowiak. Przybyli zamienili się w słuch i ruch przy stoiskach „zamarł”.

Maria Smoleń





LISTY DZIECI

Drodzy nasi Opiekunowie

Bardzo się cieszymy, że możemy wyrazić Wam naszą wielką radość, którą nam sprawiliście Waszymi darami. Dzięki Waszej hojności mogliśmy świętować Boże Narodzenie w klimacie bardzo rodzinnym i uroczyście.

Z naszej strony życzymy Wam radosnych świąt Bożego Narodzenia. A kiedy nadejdzie pierwszy dzień nowego roku, kierujemy do Was płynące z synowskiego i wdzięcznego serca życzenia: dobrego i szczęśliwego Nowego Roku 2016. Niech Dzieciątko Jezus przyniesie Wam w tym nowym Świętym Roku sukcesy we wszystkich Waszych przedsięwzięciach.

Każde z nas podpisze się poniżej, aby wyrazić naszą jedność z Wami, radość i wdzięczność.

Prosimy bardzo, przyjmijcie nasze najserdeczniejsze podziękowania.

Podpisani:

*Dauphn, Miora, Jean Claude, Claudia Aimée,
Elie, Elaudia, Hasin, Tolotra*



Siostra Helena,
Fabricia i Landry

Malaza, Wielkanoc 2016

Drodzy Dobroczyńcy,
bardzo dziękujemy za pomoc, którą od Was otrzymaliśmy. Sprawia nam ona ogromną radość. Fabricia, Landry i siostra Helena życzą Wam, aby Zmartwychwstały Jezus nappełnił Was radością, a Rok Miłosierdzia niech przyniesie każdemu z Was pokój w sercu oraz na całym świecie.

Tego wszystkiego życzą Wam

*Fabricia z V klasy
Landry z II klasy*

Drodzy Dobroczyńcy,
bardzo Wam za wszystko dziękujemy i pozostajemy z Wami w jedności na modlitwie.

Siostra Helena, Fabricia i Landry

Drogie nasze Koleżanki i Koledzy, drodzy wszyscy nasi Przyjaciele

Cała nasza czwórka z Madagaskaru, poniżej podpisana, z radością pozdrawia Was tym listem. Jak się macie, co u Was dobrego, czy wszystko w porządku?

Jeśli chodzi o nas, w chwili obecnej jesteśmy zdrowi, ale bardzo zmęczeni. Jest bardzo gorąco, a my musimy codziennie chodzić pieszo i daleko do szkoły i to nas bardzo męczy.

Co ciekawego u Was słyhać? U nas ciągle to samo: nauka.

Otrzymaliśmy od Was podarki i pomoc, która dotarła do nas przez pośrednictwo o. Tadeusza, mieszkającego z nami i pracującego tu, na Madagaskarze.

Cieszymy się bardzo, że możemy teraz trochę poświętować, bo właśnie obchodząc będziemy Wielkanoc. Cieszylibyśmy się, gdybyśmy mogli się z Wami spotkać, tak twarzą w twarz, mimo iż nie rozumiemy Waszego języka. Ale choć tak, listownie, dziękujemy Wam bardzo serdecznie za wszystko, co dla nas robicie, za wszystkie Wasze podarki.

Na tym kończymy.

Pozdrawiamy Was bardzo serdecznie.

Pozostajemy z Wami w jedności w imię Jezusa.

Niech Zmartwychwstały Chrystus

Wam błogosławi i Was strzeże.

Wesołego Alleluja

Marie Nantenaina
Hanitra Faniry
Nantenaina Raissa
Nantenaina Rosa



www.adoptionserca.org.pl



WYNIKI KONKURSU PLASTYCZNEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY „ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA”

PROTOKÓŁ Z ZEBRANIA KOMISJI KONKURSOWEJ

5 lutego 2016 roku w siedzibie Referatu Misyjnego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego w Krakowie przy ul. Kopernika 26 odbyło się rozstrzygnięcie zorganizowanego przez Referat konkursu plastycznego pt. „Śladami bł. Jana Bezyma”.

Komisja w składzie:

mgr Paulina Dąbrowska-Dorożyńska, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, projektant grafiki użytkowej, ilustracji, witraży, artysta malarz

ks. mgr lic. Zygfryd Kot SJ, ikonograf, prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Twórców Sztuki Sakralnej „Ecclesia”

mgr Andrzej Sochacki, absolwent Wydziału Teologicznego PAT w Krakowie, grafik w Wydawnictwie WAM w Krakowie

dokonała przeglądu i oceny 96 prac z 14 szkół oraz placówek oświatowych i wychowawczych z Krakowa, Wrocławia, Nowego Sącza, Rzeszowa, Piekar Śląskich, Świętochłowic, Czechowic-Dziedzic, Bytomia, Jaworzna i Aten (Grecja).

Jury zdecydowało o przyznaniu 18 nagród, 6 wyróżnień oraz 2 nagród specjalnych w następujących kategoriach:

I. KATEGORIA WIEKOWA: KLASY I-III SZKOŁY PODSTAWOWEJ



I. Julia Harańczyk, kl. I, Szkoła Podstawowa nr 80 im. W. Bogusławskiego w Krakowie, opiekun s. M. Annes-Danuta Rozum

II. Wiktoria Bielska, kl. II, Szkoła Podstawowa nr 28 im. gen. L. Okulickiego we Wrocławiu, opiekun Dorota Ochwat

III. Marika Calińska, kl. II, Szkoła Podstawowa nr 28 im. gen. L. Okulickiego we Wrocławiu, opiekun Dorota Ochwat

III. Patryk Skwara, kl. II, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 17 w Świętochłowicach, opiekun Agnieszka Banasiak

Wyróżnienie:

Julia Nowakowska, kl. I, Szkoła Podstawowa nr 80 im. W. Bogusławskiego w Krakowie





II. KATEGORIA WIEKOWA: KLASY IV-VI SZKOŁY PODSTAWOWEJ

I. Michalina Kielan, kl. IV, Szkoła Podstawowa nr 36 w Bytomiu, opiekun Patrycja Gębczyk

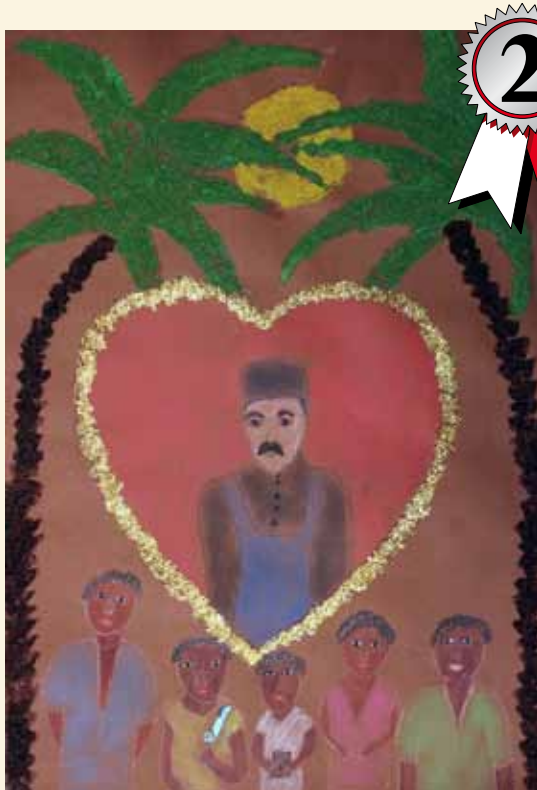
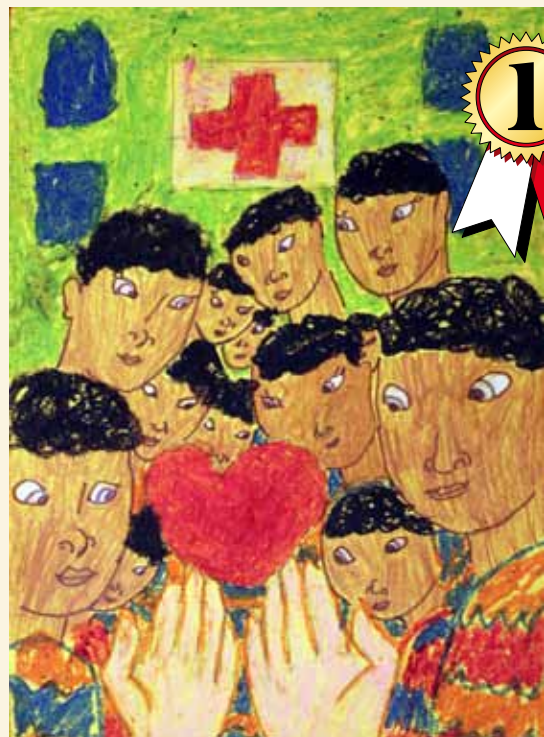
II. Zuzanna Bazylikiewicz, kl. IV, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 7 w Bytomiu, opiekun Patrycja Gębczyk

III. Natalia Palanis, kl. IV, Szkoła Podstawowa nr 80 im. W. Bogusławskiego w Krakowie, opiekun s. M. Annes-Danuta Rozum

III. Magdalena Gorgosz, kl. IV, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 51 w Bytomiu, opiekun Danuta Letki

Wyróżnienie:

Wiktoria Lenda, kl. IV, Szkoła Podstawowa nr 155 w Krakowie, opiekun Maria Piкуła





III. KATEGORIA WIEKOWA: GIMNAZJUM



I. Aleksandra Bierska, kl. III, Katolickie Gimnazjum w Czechowicach-Dziedzicach, opiekun Jakub Kowalski

II. Marcja Olbrycht, kl. III, Gimnazjum Akademickie Jezuitów im. ks. P. Skargi SJ w Nowym Sączu, opiekun Joanna Kołodziejczyk

III. Miłosz Tworek, kl. III, Gimnazjum Akademickie Jezuitów im. ks. P. Skargi SJ w Nowym Sączu, opiekun Joanna Kołodziejczyk



IV. KATEGORIA: TECHNIKA MIESZANA

I. Damian Kura, Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałami Integracyjnymi w Krakowie, opiekun Aldona Rumińska-Szalska

II. Hubert Mazur, Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałami Integracyjnymi w Krakowie, opiekun Aldona Rumińska-Szalska

II. Jolanta Mosurek, Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałami Integracyjnymi w Krakowie, opiekun Aldona Rumińska-Szalska

III. Martyna Baster, Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałami Integracyjnymi w Krakowie, opiekun Aldona Rumińska-Szalska

Wyróżnienia:

1. Maksymilian Biernat, Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałami Integracyjnymi w Krakowie, opiekun Aldona Rumińska-Szalska

2. Tomasz Połomski, Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałami Integracyjnymi w Krakowie, opiekun Aldona Rumińska-Szalska



V. KATEGORIA: GRAFIKA KOMPUTEROWA



I. Marcin Skura, Powiatowe Ognisko Pracy Pozaszkolnej „Art.” w Czechowicach-Dziedzicach, opiekun Anna Kocur

II. Zuzanna Janik, Powiatowe Ognisko Pracy Pozaszkolnej „Art.” w Czechowicach-Dziedzicach, opiekun Anna Kocur

III. Jonatan Borgieł, Powiatowe Ognisko Pracy Pozaszkolnej „Art.” w Czechowicach-Dziedzicach, opiekun Anna Kocur

Wyróżnienia:

1. Julia Magiera, Powiatowe Ognisko Pracy Pozaszkolnej „Art.” w Czechowicach-Dziedzicach, opiekun Anna Kocur

2. Natalia Krótki, Powiatowe Ognisko Pracy Pozaszkolnej „Art.” w Czechowicach-Dziedzicach, opiekun Anna Kocur



PRYZNANE ZOSTAŁY TAKŻE 2 NAGRODY SPECJALNE

1. Rober Janisz, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Nowym Sączu, opiekun Edyta Drożdż

2. Szymon Porębski, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Nowym Sączu, opiekun Edyta Drożdż



Protokół zebrania Komisji Konkursowej przekazany zostanie organizatorom, którzy powiadomią o wynikach konkursu szkoły i placówki. Laureaci konkursu powiadomieni zostaną również o dacie i miejscu wręczenia nagród.

INFORMACJE REFERATU MISYJNEGO

NASZA MODLITWA

Począwszy od czerwca 2012 roku w pierwszej i trzecią środę każdego miesiąca odprawiamy Mszę św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje. Podobnie w drugi czwartek każdego miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach oraz w intencji MISJI.

(Referat Misyjny PME)

PRENUMERATA BIULETYNU MISYJNYM SZLAKIEM

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

Jeśli ktoś przynajmniej raz w roku wpłaci kwotę 20 zł, otrzyma bezpłatnie wszystkie nasze materiały misyjne: misyjny kalendarz na rok następny oraz wszystkie numery biuletynu misyjnego, które ukażą się w danym roku.

(red.)

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: CITIBANK, N.A.
Routing # (czyli numery banku): 271070801
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 0801180175
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI



WŁOCHY (po raz drugi) NAWIEDZIMY DUŻO NOWYCH MIEJSC, M.IN. GRÓB O. MATTEO, SŁYNNEGO EGZORCYSTY Piza – Seracapiola – Agnone – Mentorella – Loreto – Manoppello – San G. Rotondo – Monte S. Angelo – Pompeje – Rzym – Cascia – Rocaporena – Siena – San Gimignano	31.03-10.04.2016	690 zł + 330 euro
	22.09-2.10.2016	690 zł + 330 euro
WŁOCHY – RZYM – „Jubileusz osób chorych i niepełnosprawnych” – Padwa – Loreto – Rzym – Asyż	9-15.06.2016	650 zł + 230 euro
WŁOCHY – Padwa – Asyż – Cascia – Rzym – Monte Cassino – Mugnano del Cardinale – Madonna dell Arco – Pompeje – San G. Rotondo – Monte S. Angelo – Serracapiola – Lanciano – Manoppello – Loreto	5-16.10.2016	670 zł + 365 euro
	20-28.05.2016	599 zł + 180 euro
MEDUGORJE – weekend Bożego Ciała	30.04-7.05.2016	590 zł + 139 euro
MEDUGORJE – weekend majowy	20-29.06.2016	629 zł + 179 euro
MEDUGORJE – 35. rocznica „Objawień”	6-17.08.2016	649 zł + 265 euro
MEDUGORJE z wypoczynkiem nad Adriatykiem		
SANTIAGO de COMPOSTELA – PIESZO I AUTOKAREM DO ŚW. JAKUBA, POTWIERDZONE CERTYFIKATEM PIELGRZYMA	12-28.07.2016	999 zł + 650 euro
FATIMA (autokarem) Ars – Avignon – Barcelona – Saragossa – Toledo – Lourdes – Carcassonne – La Salette	12-26.08.2016	999 zł + 650 euro
FATIMA (samolotem)	19-24.08.2016	2999 zł
WIEDŃ – Wzgórze Kahlenberg	9-11.09.2016	199 zł + 32 euro
ZIEMIA ŚWIĘTA	5-13.05.2016	1950 zł + 490 USD
	14-22.07.2016	1950 zł + 490 USD
	6-14.10.2016	1950 zł + 490 USD
ZIEMIA ŚWIĘTA z MORZEM MARTWYM	18-27.08.2016	1950 zł + 640 USD
ZIEMIA ŚWIĘTA z JORDANIĄ	20-30.09.2016	1950 zł + 760 USD

ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe
tel./fax +48 71 352 23 19

ul. Horbaczewskiego 29b
e-mail: info@alfa-tur.pl

54-130 WROCLAW
www.alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

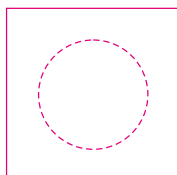
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku / odbiorcy